

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmuje się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Godne powtórzenia.

Kiedy przed dwoma tygodniami, z powodu głośnej ucieczki b. wydawcy i redaktora „Głosu“, jak również jego poprzedników: Rembertowskich, Krzeczkowski etc., mówiliśmy na tem samym miejscu o owocach zarazy, czyli o owocach t. z. kierunku pozytywnego, byliśmy niemal pewni, iż uwagi nasze nie pozostaną w prasie zachowawczej odosobnionemi. Byliśmy pewni, że trafiające się coraz częściej fakta oszustw i kradzieży, popełnianych przez ludzi oświeconych, inteligentnych i wdzierających się nawet na stanowiska kierowników opinii publicznej, zwrócą uwagę organów służących szczerze ideom zachowawczym i znajdą tam oświecenie właściwe. Jakoż nie zawiedliśmy się.

Nie szło i nie idzie nam wcale o Kierszów, Rembertowskich, Krzeczkowski, jako takich, ale o ów prąd, którego oni są—dziećmi, idzie nam o wskazanie niejako palcem tego zła, jakie rodzi w społeczeństwie naszym ów kierunek pogański, podszywający się pod hasła postępowe.

Z prawdziwą też przyjemnością spotykamy w ostatnim numerze „Przeglądu Katolickiego“ artykuł, który, dla tem silniejszego poparcia i umotywowania poprzednich uwag naszych, uważamy za właściwe w całości tutaj powtórzyć.

„Przegląd Katolicki“ zapytawszy: „Czy potępienie pana Władysława Kiersza przez postępowców jest zasadne?“ — taką daje odpowiedź:

„Wszystkie organa prasy naszej potępiły Kiersza, jako oszusta i złodzieja najgorszego rodzaju. Rozumie się, że przeciwko temu potępieniu nikt nic mieć nie może; pod względem moralnym jest ono najzupełniej sprawiedliwe. Rzecz jednak inna pod względem konsekwencji logicznej wyrokujących, odnośnie do zasad przez nich wyznawanych. Pod tym względem właśnie można wielce powątpiewać, czy potępienie owo zasadne jest ze strony postępowców.

„Naturalnie, nie wchodzi tu w kwestyę szczerść tych potępień; o tej powątpiewać się nie godzi, boć wiadomo, że jak z jednej strony są ludzie gorsi od swoich zasad, a nikczemnicy ukrywają się nieraz pod osłoną ustami tylko wyznawanych prawd najświętszych, tak z drugiej znów bywa przeciwnie, że ci co głoszą zasady zgubne, bywają ludźmi zacnymi. Kwestya tedy szczerści oburzenia czyjegobądź przeciwko Kierszowi nie wchodzi tu w rachubę; idzie tylko o zgodność sądu z zasadami, głoszonymi przez sędziów.

„Otóż pod tym względem mógłby Kiersz bronić się z niejakiem powodzeniem przeciwko potępieniom miotanym nań przez postępowców. Mógłby powiedzieć im:

„Z waszych dzienników, z waszych książek czerpałem mądrość mego życia. Nie rozumiem, jakim prawem możecie nazywać mnie łotrem, złodziejem, oszustem, kiedy czyny moje, jak zresztą czyny każdego człowieka, podług waszej

nauki, są koniecznym wynikiem takich czynników, jak dziedziczność, wychowanie i tysiączne wpływy zewnętrzne.

„Wszakżeż uczycie, że najwyższem prawem życia jest walka o byt; walczyłem więc i ja o jak najlepszy byt dla siebie. Ze zaś w walce tej nie hamowały mnie żadne przesady, wam to tylko zawdzięczam. Nie oglądałem się na Boga, na jego prawa, na jego karę, boście mnie nauczyli, że niema Boga. Nie poszedłem nawet w tym punkcie tak daleko jak wy, którzy dla wyrażenia swej pogardy dla samego pojęcia Bóstwa, pisaliście Go w waszych artykułach przez małe b; dla mnie wystarczyło to, że niema Boga, że nie miałem się tedy bać kogo i przed kim odpowiadać za moje czyny, byle te tylko uszły oka współwalczących o byt.

„Sumienie nic mi nie wyrzucało, bo dzięki szanownemu dziełu p. Świętochowskiego „O powstawaniu praw moralnych“, dawno pozbyłem się tego przywidzenia, które wsteczniczy nazywają sumieniem; od tego mistrza nauczyłem się, że sumienie jest najzupełniejszym złudzeniem, z którem poważnie rachować się może tylko człowiek ciemny.

„Oburzacie się na mnie, że kradłem pieniądze depozytowe, ale wybaczenie, szanowni panowie, tyle prawiliście mądrych rzeczy o wadliwości dotychczasowego pojęcia własności, takeście piorunowali przeciwko kapitalizmowi, że w swojej walce o byt mogłem posiłkować się zaczerpniętymi z tamtąd pojęciami i, przy ich pomocy, na marną drzemkę skazane kapitały puszczać w ruch dla dobra społeczeństwa, dając z tych martwych i na martwo przeznaczonych summ ludziom pracę i chleb. Zresztą, gdyby mi moje operacje się udały, byłbym kapitały te pocichu zwrócił, jak pocichu je zabierałem.

„Za zbrodnię poczytujecie mi, że pozarywałem biedne wdowy, że przed samą ucieczką wyludziłem od znajomych i przyjaciół pokaźne sumy; ale odkąd to w walce o byt, jaka dla was jest kluczem wyrozumienia najważniejszych przejawów życia, liczyć się należy z przestarzałymi pojęciami o godziwości lub niegodziwości środków do tej walki użytych? Jeżeli mnie potępiacie, potępicie również i słonia na przykład, gdy spłoszony w swym biegu depcze stopami swemi tysiące drobnych żyjątek, jakie na jego znajdują się drodze.

„Że między czynami zwierzęcia a mojemi mogą robić istotną różnicę wsteczniczy, to pojmuję, ale wy, którzy wiecie, że człowiek jest tylko zwierzęciem, trochę więcej rozwiniętem, jakim prawem słoniowi nie poczytujecie za złe jego deptania istot żywych, a mnie macie za złe, że na drogę zabezpieczyłem się cząstką tylko życia kilku takich istot, zostawiając im zresztą samo życie, jako mi wcale niepotrzebne i w ucieczce mojej nie przeszkadzające? Tem umiarkowaniem w użyciu odpowiednich do celu środków dałem dostateczny dowód mojej humanitarności, czyli zwierzęcości rozwiniętej do stopnia człowieczeństwa.

„A i ucieczki samej nie byłbym podejmował, gdyby społeczeństwo całe było już na wysokości waszych doktryn, które nie znają występku ani zbrodni, ale znają tylko, co najwięcej, choroby i zбочzenia psychiczne, i takich jak ja złapanych in flagranti, nie do więzienia ale do szpitala przeznaczają. Nie jestem zwolennikiem szpitala, ale traktowany tam z całą przynależną mojej inteligencji względnością, wolałbym tam się dostać, niż teraz uciekać i kryć się

jak dzikie zwierzę przed innymi dzikimi; nigdy też bardziej niż teraz, nie ubolewałem, że wasza propaganda tak mało przyjęła się na świecie; że instytucje społeczne nawskroś jeszcze przejęte są starym duchem, starymi pojęciami o własności, o sprawiedliwości i odpowiedzialności człowieka za swoje uczynki.

„Ale gdy wielbię waszą naukę, z oburzeniem czytam wasze teraz na mnie napaści i wymyślenia. Jak śmie np. „Przegląd Tygodniowy“ nazywać mnie złodziejem i człowiekiem nawskroś niemoralnym, kiedy przecie sam uczył mnie najwyraźniej, że

„w zakresie etyki indywidualnej moralnym człowiekiem jest tylko ten, kto żyje higienicznie“ (ob. „Przegl. Tyg.“ z r. 1883, nr. 2).

Niech zaś powie mój doktor, czy nie żyłem higienicznie. Pod tym względem byłem bardzo ścisły i „Przegl. Tyg.“ nietylko niema prawa mi wymyślać, ale mógłby mnie przedstawić jako jeden z wzorowych okazów jego „etyki indywidualnej“. Wprawdzie ma „Przegl. Tyg.“ w swojej moralności i drugi dział, a mianowicie „etykę sta-dową“, ale i pod względem wymagań tego drugiego działu etyki nic nie mam sobie do wyrzucenia, skoro cała ta etyka wychodzi z tego pewnika, jaki tu własnymi słowami „Przeglądu Tygodniowego“ pozwałam sobie powtórzyć dla skuteczniejszej przeciwko jego napaści obronie.

„Źródłem naszych etycznych popędów, — uczy ten nasz postępowy nauczyciel, — jest nasza organizacja fizyczna... gdyby człowiek inną miał organizację, inną mielibyśmy moralność. Zatem nie po za nami, nie w jakichś, transcendentálnych absolutach narzuconych ludzkości przez Stwórcę, nie wiedzieć na co, po co i dla czego, ale w nas, w naszych kościach i nerwach, mięśniach i tkaninach, spoczywa źródło naszej moralności i od tych kości i mięśni, nerwów i tkanin *całkowicie zależy*“ („Przegl. Tyg.“ 1883 nr. 2).

„Miło napawać się tak rozkoszną nauką; słowa jej jak balsam wnikają w moją istotę i dają jej otuchę w obec wymyślań i ściągów ludzkich, tak jak dawniej dawały pokój przy fałszowaniu czeków i przelewaniu tak zwanego cudzego grosza do własnej kieszeni; ale jakaż gorzyc sączy się teraz w moim sercu, gdy ten sam mistrz, niepomny na własną naukę, wiernego jej wyznawcę nazywa złodziejem, wyrzutkiem społeczeństwa, zbrodniarzem! Moje czyny *całkowicie* zależały od moich kości i mięśni, jeżeli tedy moje czyny nie podobają się wam, postępowi mistrze, obwiniajcie moje kości, moje mięśnie, moje nerwy, moje tkanki, ale Kierszowi, jako osobie człowieczej, dajcie pokój, nie zbezcieszczajcie jej nazwiska, jej pamięci.

PRZEZ DOLINĘ ŁEZ.

POWIEŚĆ
Józefa Rogoza.

(Dalszy ciąg).

XIX.

Dom państwa Ryłskich słynął z gościnności prawdziwie staropolskiej. Prócz bliższych i dalszych krewnych, do Zarzecza zjeżdżała się młodzież z okolicy i Warszawy, a czasem, chociaż to się rzadko zdarzało, zająrał ktoś nawet z Krakowa i Galicyi. Jeżeli mamy prawdę wyznać, tych ostatnich przyjmowano nietyle jako gości pożądaných, ile rzadkich, którym warto było zbliżka się przypatrzeć. Słusznie czy niesłusznie, galicyanie mieli tam opinię ludzi mało wykształconych, źle wychowanych, pełnych narowów i śmiesznych przesądów. Między nimi stanowił wyjątek p. Julian Rossowski, daleki kuzyn państwa Ryłskich, którego w Zarzeczu witano zawsze z największą radością. Lecz pan Julian nie był właściwie galicyaninem. Niegdyś mieszkał on u rodziców w Płockiem, i dopiero gdy oni pomarli, przedtem cały straciwszy majątek, tak dalece, że z fortuny znacznej,

„Bo co ja winien jestem, że moje a nie wasze, miałem kości, mięśnie, nerwy i tkaniny? Wszakże sam „Przeglądzie Tygodniowy“ pięknie uczyłeś, że

„...zupełnie bezmyślnym jest frazesem twierdzenie, jakoby człowiek panować mógł nad swymi popędami i namiętnościami“ (Tamże, nr. 3);

zkał ci więc teraz ten nierozum, że mi masz za złe, iż nie pohamowałem swoich popędów i swoich namiętności?

„Lepiej mi się już podobał p. *Ig. Ch.*, który w „Kuryerze Codz.“ przygodę moją objaśnia chorobą czasu zwaną febrisa aurea, zamiłowaniem w życiu zbyt kowem i wytwarzaniem sobie nowych potrzeb. Chorym się nie czuję, owszem, zdaje mi się, że jestem jak najzdrowszym postępowcem. Ale niech sobie będą i chorzy. Wolę, że mnie tak nazywają, niż żeby mnie za złodzieja i zbrodniarza poczytywano. Bo kto ulegnie epidemii, czyż może być poczytywany za winowajcę? Wprawdzie p. *Ig. Ch.* bardzo wymownie zaleca, aby ludzie nie szli za moim przykładem, aby strzegli się życia nad stan i ograniczali swoje potrzeby, ale kaganie jego niewiele ma widoków powodzenia między ludźmi naszego, postępowego obozu, skoro czyny nasze nie od nas zależą. Przemowa do woli człowieczej jest jak mowa do głuchego, skoro wola niema wolności.

„Zresztą, czyż jeden z naszych wielkich doktorów, pan Dygasiński, w tymże samym „Kuryerze Codziennym“, nie nauczał najwyraźniej, że właśnie :

„cywilizacja polega na wytworzeniu i rozwinięciu mnogosci potrzeb“ („Kur. Codz.“ nr. 302 z 1884 roku, w art. „Szkoly realne w Niemczech“).

Nie ostatnim tedy nieponiem, a nawet nie chorym, ale wielce ucywilizowanym i cywilizującym byłem człowiekiem, skoro wytwarzałem w swym życiu wielką mnogość potrzeb. Oddać też winienem sprawiedliwość temu panu w „Kur. Codz.“, który podpisał się skromnie dwiema małemi literami *pk.*, a który nazywa mnie „szczególnym złodziejem“ i przyznaje, że pewne, niezwykle manipulacje robiłem, „aby być filantropem i dobrodziejem“ i podpatrując pobudki moich czynów“ przypisuje mi „manię wielkości“, i nazywa moje życie „jedną z zagadek“ trudnych do odgadnięcia. Ten pan *pk.*, choć nazywa mnie zagadką, lepiej mnie niż wy zrozumiał.

„Chciałem być w rzeczy samej wielkim, w kierunku przez was wskazanym. Chciałem rozwinąć na wielką stopę przemysł, handel, chciałem przez nie spotęgować swoją walkę o byt. Chciałem być wielkim nawet na polu literackim i to na tem samem, na jakim i wy walczyście. Wprawdzie robiłem wam swoim „Głosem“ trochę różnicy w prenumeracie, ale za to na polu zasad byliśmy za jedno. Byłem takim jak i wy miłośnikiem i obrońcą ludu, tak samo, jeżeli nie lepiej, smagałem szlachtę, a mój p. Biegeleisen nie gorzej od was beczcił księży. A już co do mego sto-

synowi zostało ledwie kilka tysięcy złotych, przeniósł się chłopcem do Lwowa, gdzie mieszkał brat jego matki, pan Czarkowski, człowiek bardzo zamożny i stary kawaler. Ten, dowiedziawszy się, w jak złem położeniu znajduje się jego siostrzeniec, wezwał go do siebie. Odtąd pan Julian mieszkał stale we Lwowie, i ledwie raz do roku, najczęściej w Lipcu, przyjeżdżał do Warszawy, zkał na dzień lub dwa robił wycieczkę do Zarzecza. Państwo Ryłscy bardzo mu byli radzi, raz, że był ich krewnym, powtóre, że był człowiekiem młodym, przywoitym i rozumnym, nakoniec, że miał wuja bardzo bogatego, a w Zarzeczu były dwie panny na wydaniu...

Wandzia była pierwszy raz u państwa Ryłskich z ojcem i stryjem w miesiąc po przyjeździe do Piławic; od tego czasu obie rodziny często się widywały. Indyanka, jak ją w okolicy nazywano, tak się ogólnie podobała, że nawet w żadnej z kobiet nie zbudziła zazdrości, mimo że między niemi była najpiękniejszą. Nie powiemy aby w tem była jej tylko zasługa; wprawdzie Wandzia była dla wszystkich grzeczną i uprzejmą, a dla mniej grzecznych bardzo nawet wyrozumiałą, lecz wiadomą jest rzeczą, że są osoby posiadające wszystkie te cnoty, a jednak nie mogące powiedzieć, że są powszechnie kochane. Aby mieć miłość świata, trzeba mieć szczęście i coś, co ludzi podbija.

sunku ze współpracownikami, śmiało się mogę nazwać wzorowym; sława sutych honorarjów, przezemnie płaconych, przetrwa pamięć moich operacyj przemysłowych i moich niepowodzeń“.

„Jedyną moją winą było moje niepowodzenie. Tę też tylko winę zarzucić mi możecie. Ale i tu jeszcze w rachubę brać należy względy łagodzące, jak zbieg niepomyślnych okoliczności, stagnację w handlu, a przedewszystkiem wadliwy ustrój społeczny, nad którym wraz z wami zawsze ubolewałem i ubolewać teraz tembardziej muszę, gdy ku mnie zwraca tak groźne i mściwe swoje oblicze za moje niepowodzenie. Waszemi tedy wymyslaniami na mnie nie rańcie mi serca; zostawcie te nierozumne i niesprawiedliwe sądy wstecznikom.“

„Pojmuję, że wypada wam rachować się jeszcze nieco z przesadami społecznymi, że wystąpienia wasze przeciwko mnie wynikać mogły z taktyki dziennikarskiej, ale nad taką taktykę zawsze przekładać należało konsekwencję i zgodność z zasadami.“

„Tak mógłby mówić — kończy „Przegląd Katolicki — Kiersz do swoich sędziów z obozu postępowców, a choćby ci niejeden poddać mogli w tej mowie krytyce i w ogóle zarzucić jej, że zanadto obcesowo wyciąga ostateczne następstwa z pewnych punktów ich doktryn, wszelako zaprzeczyć się nie da, że bądź co bądź, rzecz pana Kiersza miałaby dość sporą dozę racji bardzo niemilej dla niektórych jego sędziów. Nie jednego Kiersza zrodzili oni! Ofiar ich niemało liczy młodsza generacja; tylko że nie wszystkie takie głośne jak ta ostatnia.“

Gorzkie to, lecz pełne szczerzej prawdy słowa. Uważamy je też za godne powtórzenia i rozpowszechnienia, nie wątpiąc, iż niema dziś uczciwego, bezstronnego i zdrowo patrzącego człowieka, któryby się pod niemi nie podpisał — najchętniej.

DYALOGI WIEJSKIE.

VI.

(Dokończenie).

— Mógłbym wymieniać nazwiska tego rodzaju naturalistycznych autorek (!), ale po co? Przyjdzie czas, że te panny a po części i panowie nawet zostaną należycie ukarani.

— Ho, ho!... ciekawym jak i przez kogo.

— Ukarze ich życie samo i ta prawda, którą bezczeszczą i brudzą, którą, jak szmatę szkaradną, włóczą po kałużach i rynsztokach.

— Dalibóg, nic a nic nie rozumiem.

— Wytłumaczę zaraz. Gdy pożyją dłużej, gdy dojrzeją w doświadczeniu życiowym, poznają prawdę istotną —

Wandzia doszła już do tych lat, w których dziewczę, podlotek, przeistacza się w dziewicę o formach skończonych. Odtąd rysy jej twarzy zmianie więcej nie ulegały, wyraz oka również ustalił się i spoważniał, ruchy i kształty stały się wdzięczne, okrągłe. Wzrostu była więcej niż miernego, prawie słusznego; czoło gładkie i szerokie, na którym Bóg wycisnął piętno czystości dziewiczej i szlachetnej dumy kobiecej, było otoczone falą włosów czarnych i połyskujących; oczy duże, ciemne, nad którymi zginały się harmonijnie dwa łuki brwi czarnych, rzucały spojrzenia śmiałe bez zuchwałości i głębokie bez zalotności; nosek kształtny, pociągły, o nozdrzach lekko ruchomych, wyrażał energię; nakoniec usta pełne, różowe, świadczyły o zdrowiu i myśli swobodnej. Gdy stała w gronie mężczyzn — była ich królową; gdy się znalazła w kole rówieśnic, była wybraną wśród najpiękniejszych.

Na urodziny panny Aleksandry Rylskiej, zjazd tego roku był w Zarzeczcu bardzo liczny. O godzinie piątej po południu, młodzież uzbrojona w wędki i siatki, wyruszyła na raki. Z osób starszych wzięły udział w zabawie tylko matki i kilku panów poważniejszych, między którymi znajdował się także stryjasek Wandzi. Pan Ludwik, mając tego dnia silny ból głowy, rad nie rad, musiał wyprosić się od preferansa, w którego panowie grali w pokojach gospodarza.

Panna Aleksandra, zamiast śmiać się i cieszyć, że

wtenczas zawstydzą się i wypierać się będą prac dzisiejszych, gdyż poznają, że zamiast ziarna dawali społeczeństwu swemu śmiecie.

— Ostro ich pan sądzisz.

— I to nie. Jeżeli szewc zrobi złe obuwie, krawiec sfuszeruje ubranie, to przez to wyrządza krzywdę tylko jednemu klientowi swemu; gorszym już jest piekarz, dający chleb zepsuty i niezdrowy, ale bodaj najgorszym nazwałbym tego, co zatrąwa czystą atmosferę ducha, sztukę profanuje, pojęcia pacy, prawdę fałszuje, a ludzi których kochać i dla których żyć i pracować powinien, niesłusznie błotem obrzuca i bezczęści. Takiego skazałbym na najcięższą karę.

— Ciekawym bardzo na jaką. Możebyś go pan wziął na średniowieczne tortury, bo wy, konserwatysty, chcielibyście różne tradycje wskrzeszać...

— Rzeczywiście, wziąłbym ich na tortury najcięższe, jakie można wymyśleć.

— No, no...

— Zebrałbym wszystkie tak zwane naturalistyczne powieści krajowego wyrobu, wszystkie nowelki pensyonarek, opisujące złodziei, nory nadwiślańskie, wnętrza więzień, szynkownie w piwnicach, domy gry i jeszcze inne domy, — wszystkie podobnego rodzaju utwory i kazałbym im je po kolei, po siedm razy, na głos, publicznie odczytać. Większej kary nad to, według mego mniemania, niema i być nie może, a w porównaniu z nią, średniowieczne tortury są głupstwem — ukąszeniem komara, ukłóciem szpilką.

— Zrobię jedną uwagę. Twierdzisz pan, że antorki naturalistyczne niedawno opuściły pensye. Zdaje mi się że to będzie nieuzasadniony komplement dla tych pań, które zapomniały już jak piosenka wygląda — a jednak trudnią się pisaniem modnych powiastek. Nie przeczę, że naturalizm warszawski ma swoje „panny na wydaniu“, ale dobrze mi wiadomo że liczy w swej familii kilka ciotek i babek. Jakżeż więc wytłumaczyć sobie udział tych szanownych matron w „nowych prądach“ naszej literatury?

— Skłania je do tego kilka motywów, ciekawych do pewnego stopnia, zwłaszcza dla psychiatry. Przedewszystkiem moda, z pod panowania której nie wyłamują się bezwzględnie nawet ciotki i babki; powtórę, niezmierna, jak ocean bezbrzeżna próżność, ta wierna towarzysząca płytkości umysłu. Pewna baba (ale to była prosta, zwyczajna baba), wypuszczona z kozy, nie posiadała się z radości. „Siedziałam w kozie — mówiła — to prawda, ale com nagadała burmistrzowi, tom nagadała“. Tu okoliczności inne, ale motyw ten sam. Ciotka naturalizmu bluźni Bogu, a lud otwiera usta z podziwu i mówi: „To silny duch dopiero, Boga samego się nie lęka, a niebo milczy zawstydzone, i słucha“. Próżność tych pań, to pewnego rodzaju (mówiąc ich własnym językiem) „krynolina psychiczna“, pod którą chowają chude ciało wiedzy i talentu...

— Ech, daj pan dobrodzieju pokój, strasznie jesteś gorzki, na nikim suchej nitki nie zostawiasz.

w dniu jej urodzin zjechało się tyle osób wesołych, miała oczki dosyć smutne i często rzucała wzrok na drogę, która obok łąki do dworu prowadziła. Wandzia zauważyła to nareszcie.

— Co tobie, Olesiu? — zapytała.

— Mnie?... Nic..., jak cię kocham, nie! — odrzekła, znowu się oglądając.

— Nie wierzę, filutko, nie! Jak widzę, nie jesteśmy jeszcze wszyscy... Ty się jeszcze kogoś spodziewasz...

— Ja? nie, Wandziu, jak cię kocham, nie! Ale mama pewnie jest niespokojna, że dotąd niema pana Juliana...

— Cóż to za pan Julian?

— To pan Julian Rossowski, daleki nasz krewny, mieszkająca teraz we Lwowie, ale że do Warszawy częste robi wycieczki, więc ilekroć tam przyjedzie, zawsze potem nas odwiedza. Wczoraj miał od niego tatko list, że temi dniami przyjedzie do Zarzeczca... tymczasem jeszcze go niema...

— Może przyjedzie jutro lub po jutrze — zauważyła Wandzia.

— Może... — szepnęła cicho Olesia — chociaż szkoda że nie dziś... Na moje urodziny zjechało się tyle osób, a tylko jego niema... Mama bardzo się tem zmartwi.

— Czy i ty? — podchwyciła Wandzia, patrząc z uśmiechem w oczy młodej przyjaciółce.

— Trudno, mój panie, kto się w kałużach po same uszy babrze, ten suchych nitek niema na sobie. Gorycz moja ma swoje zasady, tak samo jak ma zasady cześć i uwielbienie dla tych kobiet, które pracę i zdolności swoje zużytkowały lub użytkują we wprost przeciwnym, a dla społeczeństwa pożądanym i pożytecznym kierunku.

— Trudno porównywać; te pragną czego innego, tamte zaś...

— Ja też daleki jestem od porównań. Zbyt wysoko stoją poetki, jak naprzykład Żmichowska, Deotyma, takie zasłużone pracowniczki, jak Krakowowa, Tańska, Ilnicka, abym śmiały stawiać je obok fabrykantek modnych nowelek. Za wiele honoru, doprawdy.

— Przecież one także pragną dobra społeczeństwa...

— I reklamy, dodaj pan jeszcze.

— Widzę, że nie dogadam się z panem.

— A pocios wszczynął rozmowę w tym przedmiocie, który przykry jest i bolesny dla każdego, co dobra bliźnich swoich pragnie. Ja wcale nie miałem chęci do tej gawędy.

— To też i nie odpowiedziałeś pan wprost na moje pytanie: czy nasz lud wiejski jest rzeczywiście taki znikczemniały, brudny i wstrętny, jakim go ci panowie i panie przedstawiają? Sam ludu nie znam, ocenić więc wartości tych określeń nie mogę; prosiłem tylko o informację, o nic więcej.

— A ja uniosłem się trochę w bok...

— Tak; więc powtarzam pytanie.

— Chcąc odpowiedzieć — co jest nasz lud, trzeba zajrzeć do zaplesniałej księgi dziejów, pójść na stare cmentarze i mogiły, poznać ziemię usianą kośćmi pokoleń, przesiąkniętą łzami ich, krwią i potem. Trzeba z tym ludem żyć, znać i dzielić jego troski i radości, modlić się w jednym kościele, orać jeden zagon, z nim razem dźwigać brzemię życia. Możebyś pan to zaproponował której ze znanych realistek...

— Niepoprawny pan jesteś.

— Żeby określić co jest nasz lud, trzeba napisać księgi całe, a to zadanie siły nasze przechodzi; ale tu, ogólnikowo pan pytasz, więc też ogólnikowo odpowiem. Lud, jako ciało zbiorowe, składa się z różnorodnych jednostek, naturalnie są w nim i złe i dobre, ale dobrych stanowczo więcej. Złodzieje, łotry, nikkczemniki znajdują się; lecz — ogólnie jest uczciwy i sympatyczny. Jako masa, lud jest mało oświecony, lub nieoświecony zupełnie, ma jednak swój przysłowiowy, „chłopski rozum“, ma wrodzoną uczciwość, głęboke, nie obłudne przekonania religijne. Jeżeli weźmiesz przeciętnego chłopca-gospodarza, jeżeli mu się, jego życiu domowemu, jego rodzinie dobrze przypatrzysz, to przekonasz się, że ani ten chłop, ani rodzina jego nie są brudni, nie są wstrętne, nie tarzają się w gnoju, jak chcą autorowie naturalistycznych nowelek. Jeżeli jesteś psychologiem, jeżeli oko twoje potrafi przeniknąć myśli i uczucia ludzkie, to pod siermięgą znajdziesz to, co w przenośniach nazywamy sercem, znajdziesz tam i szlachetność i prawość i ambicję

Olesia splonęła po białka oczu, a całując Wandzię odrzekła:

— Niedobra Wandeczko! Gdyby mi to kto inny powiedział, gniewałabym się całe życie.

Podczas gdy przyjaciółki taką wiodły rozmowę, panowie przygotowali wędki, poczem towarzystwo zaczęło się rozdzielać. Każdy szukał miejsca najlepszego, aby jak najwięcej raków nałowić. Po lewej stronie Wandzi stał jakiś jegomość tak przejęty wielkością swego posłannictwa, że na nikogo nie zwracał uwagi, na prawo zaś nadszkakiwał Olesia pan Ludwik Wybicki, którego głowa szczęśliwie boleć przestała. Kilku młodych ludzi ofiarowało Wandzi swoje usługi, lecz ona im podziękowała, chcąc sama wędkę zarzucać i sama łapać. Panna Aleksandra poszła za jej przykładem i swoim rycerzem mianowała poważnego pana Ludwika.

— Uważnie, panno Aleksandro, uważnie! — krzyknął pan Ludwik — jak babcię kocham, jest rak! Ale, ten tego, uważnie, uważnie! Widzi pani jak kijem rusza? A to hultaj! Jak babcię kocham, rak! Ja teraz pomalutku będę kij do góry podnosił, a pani siatkę podstaw... Tak, tak... tylko powoli... na miłość Boską powoli... Bęc!

Z ostatniem słowem, rak wpadł do siatki. Pan Ludwik wziął go w dwa palce i triumfująco podniósł do góry.

— Cha, cha, cha! — śmiał się — a to rak! Cha, cha, cha!

i pojęcie o godności własnej. Nie, nie, mój dobry panie, ten chłop to przedewszystkiem człowiek, krew z krwi i kość z kości naszej — to żelaznej wytrwałości pracownik, pracownik użyteczny, a o tyle wyższy od wszystkich tak zwanych „postępowców“, że rolę, którą uprawia, zasiewa czystem ziarnem, nie zaś śmieciami, jak oni; o tyle rozumniejszy od „naturalistycznych“ swoich opiekunów, że nie bierze się do rzeczy, której nie potrafi wykonać i o której niema pojęcia. On orze, kosi, młóci, ciężary dźwiga, i wszystko to wykonywa doskonale, dokładnie, on wie, że nie można orać skały, ani kosić drzew, gdy tymczasem nasze modne „nowelistki“ chwyciwszy pióro do ręki, rzucają się zajadle na każdy „modny“ przedmiot, mając o nim zupełnie takie pojęcie, jak czerwona papuga o filozofii porównawczej. A przecież i papuga gada!

Kralcus.

FRANCYA ZŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

Ojciec rodziny bez przygany, dobry chrześcianin, pracownik niezmordowany, hrabia Paryża nie odpowiada zupełnie ideałowi monarchy, jaki tworzy sobie kraj tak romantyczny jak nasz; niema on w sobie nic, coby podniecało imaginację. Szkoda, że trocha ognia, zapалу, nie łączy się z tylu poważnemi przymiotami.

Marzeniem tego, któremu urodzenie narzuciło tak wielkie obowiązki, byłoby życie plantatora w wolnej Ameryce. Rzecz ciekawa: na początku roku 1870 wyjazd hrabiego Paryża był stanowczo postanowiony; miesiąc Lipiec oznaczył on był jako datę swoich osiedlin poza Atlantykem.

Człowiek przywiązuje się do kraju za który walczył, a hrabia Paryża, którego spokojna odwaga budziła podziw armii w czasie wojny Północy z Południem, zachował z czasu swojego tam pobytu oplakane zamiłowanie do instytucyj nie nadających się dla Francji. Powiedziano o nim: „Jest to książę, który za mało ma przesądów“; trafniej powiedzieby można, że jest to książę, który ma, a przynajmniej który miał przez długi czas wszystkie przesady nowoczesne.

Powiedzieliśmy już, że Orleanowie przywiązywali za wsze zanadto wagi do pieniędzy; mieć było dla nich, jakby uzupełnieniem, jakby przedłużeniem słowa być. Stosunki z yankeesami, u których bóg-Dolar jest przedmiotem czci prawdziwej, nie wpłynęły na osłabienie tych uczuć. U hrabiego Paryża i jego rodziny, posiadać dużo stanowi zasługę, i pod wpływem to tych przekonań, rodzina szczerze chrześciańska doszła do tego, że dała krajowi demoralizujący przykład panującego domu francuzkiego, żyjącego na stopie poufałości z domem — Rotszyldów!

Cudny rak! My pierwsi złapaliśmy, panno Olesiu, pierwsi! Będzie szczęście, jak babcię kocham, będzie!

— Stryjaszku! stryjaszku! — zawołała w tej chwili Wandzia, stojąca o kroków kilkanaście — chodź mi pomóż, stryjaszku, bo sobie nie dam rady...

Stryjaszek rzucił raka na murawę i coprędzej pobiegł do bratanicy. Wandzia w rzeczy samej pomocy potrzebowała. Usiłując raka w siatkę pochwycić, zapuściła ją zbyt głęboko, i to w miejscu, gdzie były krzaki i wodne rośliny. Siatka uwikławszy się, mogła się całkiem popsuć. Pan Ludwik, widząc jakie grozi niebezpieczeństwo, mimo prośb i protestów bratanicy, położył się na ziemi, i zwinawszy rękawy, począł rozrywać rośliny, w które siatka była uwikłana.

Podczas gdy koło Wandzi odbywała się ta scena komiczna, obok panny Aleksandry pojawił się gość nowy. Idąc cicho po łące, tak, że go nie słyszała, stanął tuż za jej plecami i rzekł nagle:

— Czy solenizantce wolno tu złożyć życzenia?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Taki jest, sędzę, bezstronny wizerunek księcia, człowieka z gruntu uczciwego, którego Francya, wyleczona z wielu przywidzeń, z radością kiedyś odszuka, aby zaprowadził nieco ładu w tym kraju, spustoszone przez horde rozbójników. Zachowanie się takiego człowieka względem hr. Chamborda musiało być nienagannem. Wszyscy ci, co mieli sposobność zbliżyć się do niego, świadczą, że czuł się bardzo szczęśliwym, iż może się pozbyć dziedzictwa r. 1830 i wrócić nie tylko do tradycji monarchicznej, ale do stosunków w zgodzie żyjącej rodziny; pozawszy od wizyty 5 go Sierpnia 1873 uważał się tylko za Delfina.

Dnia 30 Października 1873 r., po ogłoszeniu sławnego listu, który obalał wszystkie plany Restauracji, Tailleand pobiegł do hrabięgo Paryża i zastał go otoczonego trzema książętami: ks. Broglie, ks. d'Audiffret-Pasquier i ks. Decazes.

— On nie chce — mówił ks. d'Audiffret Pasquier — teraz kolej na Waszą Wysokość.

— To niepodobna — przerwał ks. Broglie — honor tego zabrania. Nie pozostaje nam nic innego, jak przedłużyć rząd marszałka i czekać.

Sam jeden z pomiędzy wybitniejszych ludzi rządowych, ks. d'Audiffret-Pasquier, ten którego Thiers porównywał do chrabąszcza w bębnie, intrygował w celu uszczuplenia z góry władzy króla. Na uczcie, na której było wielu proboszczów normandzkich, powiedział: „Obmotamy go jak kiełbasę, tak, że nie będzie się mógł ruszyć.“

Słowa te, zanesione hr. Chambord, obudziły w nim zapewne nieufność do Zgromadzenia, ale w gruncie rzeczy, on też niczego bardziej nie pragnął jak być zniechęconym.

Co uderza szczególnie w hr. Chambordzie i co jest prawdziwie patetycznym, to antagonizm temperamentu, który cofa się zawsze, i sumienia, które popycha do spełnienia obowiązku.

Po liście z d. 27 Października, który ukazał się dopiero 30-go, gdyż „Union“ przetrzymała go trzy dni, nie chcąc go drukować, i zdecydowała się dopiero po otrzymaniu nagłego telegramu, sądzono że się wszystko skończyło; 17 czy 18 Grudnia hr. Chambord przybywa do Wersalu.

Jakież to pełen wzruszeń ten dzień 19 Listopada 1873 r., który rozstrzygnął może o losie naszego kraju! Deputowani ze stronnictwa monarchicznego, zgromadzeni w domu sąsiadującym z domem hr. de Vanssay, gdzie stanął król, wiedzieli że hr. Chambord jest w Wersalu, nie domyślając się, że on był o dwa kroki od nich... Błagali p. de Monti, p. de Blacas, p. de la Bouillerie, aby im wskazali miejsce, gdzie się znajduje dostojny podróżny; czepiali się ich, chcąc skłonić do powiedzenia im o tem.

Jakież było położenie? Stu deputowanych gotowych było zgromadzić się na placu Broni, aby służyć za orszak królowi. Jak tylko byłby wszedł na Zgromadzenie, stu pięćdziesięciu innych, z okrzykiem „Vive le Roi!“ byłoby się do nich przyłączyło. Monarchia byłaby spokojnie objęła na powrót w posiadanie pałac Ludwika XIV; restauracja jej byłaby nastąpiła przez akklamacyę przedstawicieli kraju.

Król nie byłby napotkał na żadne trudności. Na jedno jego słowo, Mac-Mahon byłby przyszedł złożyć mu hołd i zapytać się o rozkazy. Ducrot był mu zupełnie oddany; Charette byłby się przyłączył do niego. Jeżeli książe de Broglie, ulegając, jak to już powiedzieliśmy, wpływowi Leona Sava, który już schlebiał Gambecie, kreaturze żydów, nie byłby dopomógł do restauracji tyle, ile był powinien, nie byłby przynajmniej przeskadzał rojalistom w ich przygotowaniach; nie byłby miał z pewnością ani ochoty, ani władzy, aby kazać króla prawowitego odprowadzić do granicy.

Dodajmy, że trzy tysiące żuawów papieżkich, zupełnie zorganizowanych, i którzy mogli się udać do Wersalu bez zwrócenia na siebie uwagi, gotowe były stanąć przy królu jako straż honorowa. Bronń tych pułków była złożona w arsenale w Rennes.

Ale i to było niepotrzebne. Wszystko byłby usunął wybuch zapalu, prąd silny i nieprzeparty. Duch francuzki, nie zapominajmy o tem, niepodobny był wówczas do tego, czem jest dzisiaj. Cały świat leży między Francją ówczesną a Francją dzisiejszą, upodloną przez oportunizm, umarłą dla wszelkiej myśli wielkiej, spróchniałą do szpiku kości, zajęta brudnymi handlami, pornografią i skandalami. Straszliwe wypadki za czasów wojny i komuny obudziły patriotyzm we wszystkich sercach, oczyściły uczucia; wierzone jeszcze w podźwignięcie się Ojczyzny.

Lud paryzki, żrąony do republikanów, którzy pomordowali jego dawnych przyjaciół, bardzo dobrze przyjmował restauracyę. Dwadzieścia razy słyshałem robotników idą-

cych do pracy lub wracających od niej, jak mówili filozoficznie: „Niech sprowadzą swego Chamborda, byleśmy już raz mieli pokój!“

Hrabiemu Chambord zabrakło serca w tej stanowczej godzinie; zamiast działać jak król i wezwać do siebie marszałka Mac-Mahona, zażądał widzenia się z nim.

Z tej strony mógł jeszcze nastąpić akt stanowczy, który byłby wszystko ocalił. Gdyby marszałek pochodził z tej rasy dawnych wojowników szczerych, jowialnych, serdecznych, byłby zrozumiał, że hr. Chambord jest jednym z tych ludzi, których trzeba wrzucić do wody, aby ich zmusić do pływania. Byłby mu nazaczył schadzke, zaprosił go na śniadanie, poczęstował go szampanem, uprzedził parę pułków jazdy, w których wszyscy oficerowie byli zapalonymi legitymistami; potem nagle byłby pokazał wojskom monarchę i byłby się znowu rozległ okrzyk. „Vive le Roi!“ Środki, prawy i lewy, na darmo byłby się zbierały na komisye — przeciwko dokonaniem faktowi, nicby były nie poradziły. Mielibyśmy dziś o kilka miliardów mniej długów, a Francya zamiast być przedmiotem politowania narodów, byłaby napowrót stała się rozjemcą europejskim.

Marszałek Mac Mahon nie był ani wesoły, ani szczerzy; on już wtedy przeżuwał w samotności dziwaczne marzenia o dożywotnej prezydenturze; nie przyjął Króla.

W kraju tym, który niegdyś był krajem śmiałych inicjatyw, zuchwałych porywów i szalonej brawury, nikt ani drgnął. Jedyny człowiek który miał poczucie swojej misyi, bohater którego Francya oczekiwała, książe Cesarski, był za młody; zapewne myślał on sobie w Anglii! „Gdybym ja tak był hrabią Chambordem!“

(Dalszy ciąg nastąpi).

MOZAJKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Wystawa dzieł sztuki i starożytności w hotelu Europejskim. — Wystawa obrazów Hadziewicza. — Wystawa obrazów na konkurs z zapisu ś. p. Kuryerowa. — „Wojna chłopska“, obraz Rohegrosse'a. — Poezye Wiktora Gomulickiego.

Staliśmy się miastem *par excellence* wystawowym. Gdzieindziej bywają od czasu do czasu wystawy powszechne, wystawy sztuki, rolnictwa i przemysłu, czasowe bądź stałe, — ale takiej różnorodności wystaw improwizowanych pod nazwą coraz to nową (choć treścią często niezmiernie sobie pokrewnych), i to wystaw urządzanych przeważnie „na cele dobroczynne“, nigdzie, jak świat długi i szeroki nie znajdziemy.

Ta pohopność wystawowa świadczy o naszym dobrem sercu i o energii na jaką chwilo wo zdobyć się zawsze umiemy, ale zarazem zdradza naszą lekkomyślność, z jaką porywamy się na rzeczy przechodzące nasze siły, do których też, spostrzegłszy to, zniechęcany się zwykle i nigdy niczego nie doprowadzamy do należytego końca. W tem, jak we wszystkim zresztą innym, występujemy z wszystkimi naszymi wadami i zaletami narodowymi, stwierdzając, niestety, owo znane powiedzenie, że niczegośmy się nie nauczyli i niczego nie zapomnieli. Nawet siła pozytywizmu warszawskiego, która ma być odradzającą, nie odrodziła nas pod tym względem, a kochani nasi pozytywiści (od p o z y t y w i z m u nie od p o z y t y w k i) bywają w tej mierze częstokroć najzacieklejszymi zacofańcami.

Typem tych improwizowanych u nas wystaw jest za prawdę otwarta obecnie w hotelu Europejskim wystawa dzieł sztuki i starożytności. Poczęta podczas trwania wystawy sztuki dekoracyjnej, a może w części przez analogię z nią, a jeśli się nie mylimy, już po objawieniu myśli urządzania drugiej wystawy meblowo-ornamentacyjno-starożytniczej, która obecnie wciela się pod nazwą „wystawy stylowej“, wystawa o której mowa, powiedzmy to od razu, w samym poczęciu się swoim ukazała nam dwa pocieszające objawy: dowiodła niezwykłej energii inicjatora swego, hr. Józefa Krasińskiego, która, niewątpliwie, zmanifestuje się i na innych polach służby obywatelskiej; a następnie przekonała nas, że kraj nasz posiada jeszcze nie lada zasób zabytków cennych ze względu na starożytność, sztukę i historię, i że jak na tak ciężkie czasy, stawiliśmy energiczniejszy niż sądzono opór pokusom tych zagranicznych agentów, którzy już od dość dawna ściągają do nas w nadziei obłowienia się za beccen tej kategorii przedmiotami, aby je potem gdzieindziej z olbrzymimi spieniężyci zyskami.

Wystawy inne tego rodzaju, oprócz korzyści nauko-

wej, przynoszą dwojaki pożytek: naprzód, znawcom i ludziom dbałym o nasz dorobek historyczny dają sposobność sporządzenia jego inwentarza, — a powtóre pouczają nieświadomych o prawdziwej, mniej więcej, wartości posiadanych przez nich przedmiotów.

Aby jednak ekspozycja pożytki te przyniosła, winna posiadać dwa warunki: powinna być bogatą w liczbę i jakość okazów, i — powinna być odpowiednio urządzonej. Czy obecna wystawa w hotelu Europejskim odpowiada tym warunkom? ... Pierwszemu stanowczo odpowiedziała nad spodziewanie — drugiemu, również stanowczo, nie a nie. Stanowi ona nagromadzenie mnóstwa przedmiotów niekiedy niezmiernie cennych, zarówno pod względem pieniężnym jak artystycznym, starożytnym lub pamiątkowym, ale nagromadzenie tak chaotyczne i bezładne, że trzeba by widzieć, aby można sobie wyrobić o niem pojęcie. Dość powiedzieć, że np. buzdygan hetmana Gosiewskiego i flinta (sic!) Kościuszki, kumają się tutaj za pan brat z moździerzem aptecznym, Rubens trąca się łokciami z Lampim, a Bacciarelli z Teniersem.

Wprawdzie pośpiech, z jakim wystawa się organizowała, bo zapomniałszy powiedzieć że hr. Krasińskiemu wystarczyło parę tygodni na obleczenie swego pomysłu w ciało, tłumaczy wiele. Niepodobna było myśleć o układzie systematycznym tam, gdzie się do ostatniej chwili nie wiedziało, czy i co będzie do układania; gdzie trzeba było, stosując się do napływu przedmiotów, układać je o ile możności tak przynajmniej, aby jak najlepiej w oko wpadały, aby nie raziły powierzchowną dysharmonią, ale owszem nęciły „gustownym“ wyglądem; — toć cel filantropijny, czyli ściągnięcie jak najliczniejszej płacącej publiczności, głównem zadaniem tej wystawy...

Przynajemy słuszność tym wymówkom, lubo przekonani jesteśmy, że mimo tego wszystkiego, można było uniknąć pewnych, przynajmniej najbardziej rażących, kontrastów: — ale uwzględniając powyższe trudności z niecierpliwością, którą z nami podzielała zwiedzająca wystawę publiczność, wyczekiwaliśmy pojawienia się katalogu, co do którego, w miarę zwłaszcza jak się opóźniał, nabieraliśmy coraz większej nadziei, że brak wszelkiego nie już systemu ale ładu w układzie, w połowie przynajmniej, jeśli nie w trzech czwartych zastąpi. Sądziłszy, że dokładna mniej więcej charakterystyka każdego przedmiotu mieścić należy wskazówkę do jakiego działu właściwie go odnieść należy, i ułatwi nabywcy katalogu możność ułożenia sobie przedmiotów wystawionych w pewien system, bądź w głowie, bądź nawet na piśmie, a tem samem zapewni mu ów pożytek naukowy a nawet utylitarny z ekspozycji, którego bez tego nie osiągnie.

Tymczasem spóźnione pojawienie się katalogu (pierwsza połowa ukazała się mniej więcej we dwa tygodnie po otwarciu) zupełnie zabiło te nadzieje. Katalog (?...) okazał się niższym od wszelkiej krytyki; jest to lichy spis, nędzny inwentarz przedmiotów i nic więcej. Czyż godzi się w „katalogu wystawowym“ wypisywać tego rodzaju objaśnienia, jak naprzykład: „Witryna prostokątna, w której się wylączają mieszczą piękne i rzadkie okazy srebra, stanowiące wylączną własność hr. Ludwika Krasińskiego“, i zaraz dalej podobny opis „kiosku piramidального“ z przedmiotami równie wylącznie wylączną własnością hr. Ludwika Krasińskiego będącemi. Albo: „figura średniowieczna z bukszpanu na postumencie Augusta III (?...), albo „dwa krzeselka rzeźbione złoczone“ i t. p. O języku już zamilczamy, który jednak o pomstę do nieba woła, wypisując takie potworności, jak np. jakiś lawaterz (sic!), albo polowanie królewskiego dworu w Szotlandyi, albo kałamarz Jana Zamojskiego z monumentem figury leżącej Zamojskiego i t. d. i t. d.

Co prawda w spisie członków komitetu, który się i układem wystawy i spisaniem katalogu zajmował, obok nazwisk kilku ludzi, mogących mieć pewne wyobrażenie o zadaniu podobnej wystawy, nie znajdujemy ani jednego specjalisty, ani jednego nazwiska dającego gwarancję naukową; — ale to już nie nasza wina; myśmy na skład komitetu nie wpływali. A jednak sądzymy, że w mieście naszym znalazłoby się choć paru ludzi kompetentnych i chętnych w ofiarowaniu swej wiedzy na usługi zacnego i energicznego inicjatora.

Skoro tak być miało, członkowie komitetu niepotrzebnie — jak słyszymy — spędzali bezsenne noce nad układaniem katalogu. Trzeba było zapisując przedmioty przy ich oddawaniu na wystawę, zapisywać je odrazu na drugą rękę na kartce, a potem ponumerować te kartki, i oddać je do drukarni; a gdyby się było jeszcze choć gdzie indziej dopi-

sało na kartce legendę, którą ma zwykle każdy przedmiot pamiątkowy, zwłaszcza w domach, które ich posiadają nie wiele, byłaby się stworzyła całość bezporównania bardziej zajmująca i pouczająca, niż dzisiejszy, z takim nocnym mozołem wydany na świat katalog.

Rozpisałimy się o tej wystawie bo ona 'materyałem swoim równie jak celem zasługuje na bliższą uwagę; wrócimy też jeszcze do niej innym razem, kończąc dziś na tem, gdyż nam miejsca na inne jeszcze rzeczy potrzeba.

(Dokończenie nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Alarm na temat „całkowitej ruiny“ naszej większej własności. — Kto go podnosi i dlaczego. — Monolog bankierski. — Puzony i trąby postępowe. — „Swit“ i jego 60 wiernych abonentek. — Nagrobek i projekt napisu. — Obok smutku pociecha. — Złote pióro, czyli złożenie hołdu pani Elizie Orzeszkowej. — Kto brał udział w tym akcji? — Konsekwencya zasad i przekonań. — Jakiem powinno być przemówienie przy wręczeniu daru. — Chaos i rozbicie.

„Większa własność ziemską (w Radomskiem) jest dziś całkowicie zrujnowaną.“

„A chłopci tańtejsi?“

„Ci uprawiając własnoręcznie swą glebę, nie schodzą ze swych „placówek“.“

„Obok bankrutujących szlachciców, chłop dochodzi do względnego dobrobytu; szlachcic trwoni, chłop zbiera; szlachcic jest niezaradny i lekkomyślny, chłop myśli o jutrze“ i t. d.

„Tempora mutantur!“

„Runął ten gmach szlachecki, na który się tyle krwawej, chłopskiej pracy złożyło...“

„Dzisiaj pozostały tylko wspomnienia; z niemi dożywać dni swoich muszą — morituri“.

Zaledwie po znanej katastrofie swojego życiodawcy, znanego pana Kiersza, ujrzał znów światło dzienne „Głos“ — i już taką wyśpiewał „epopeę chłopską“. O epopeę tę przecież nie idzie mi wcale. Słynny organ „podporządkowywania interesów innych warstw społeczeństwa interesom ludu“ nie cieszył się dotychczas miarą nawet wśród współbraci duchowych, wątpliwie więc iżby teraz, gdy jego b. redaktor i wydawca zdradził swój program przez „podporządkowanie cudzych pieniędzy interesom...własnym“, opinie „Głosu“ mogły mieć znaczenie i powagę (!) jakąś. Jeżeli zaś je przytaczam, — czynię to przedewszystkiem dla scharakteryzowania jednego z najpopularniejszych, jak obecnie, objawów w obozie t. z. liberalnym. Niema tam dzisiaj takiego „stróża dobra publicznego“, któryby nie wrzeszczał z całej piersi: przepadła własność większa — runął już gmach szlachecki! Czy o własności tej rozprawia taki nieporównany i poważny statysta, jak, nie przymierzając, pan Bolesław Prus, czy korespondent z nad Sekwany w petersburskim „Kraju“, czy wrzeszcze mówi coś na ten temat bezstronna, niezależna „Prawda“ lub „Przegląd Tygodniowy“, zawsze w konkluzji tych przemądrych rozpraw czytamy jedno i to samo: już niema tej „przeżytej kasty“ — już jej resztki giną!

Czy tak jest naprawdę? — czy takim jest przekonanie szanownych tromtadratów postępu a pogromców wstecznicstwa? Ej, chyba nie. Ci panowie, jak sądzą, wiedzą bardzo dobrze, że pisząc dzisiaj o „marnotrawstwie szlachty“, popełniają świadomie... — jakby to powiedzieć możliwie delikatnie... — popełniają... fałsz. Ci panowie wiedzą, że ten zozydany przez nich stale i systematycznie, „marnotrawny szlachcic“ umie już dziś, z potrąceniem naturalnie wyjątków, pracować i oszczędzać, że więc dzisiaj właśnie ma on mniej szans „runięcia“ niż naprzykład przed dziesiętkiem lat. I tak jest rzeczywiście. Przepadło wielu, lecz to co zostało — zostało silnem, zdrowem i zahartowanem — a żywiły takie nie giną, choćby tego postęp liberalno-semicki i cała falanga jego dzielnych rycerzy najgoręcej pragnęli. Powiedziałbym nawet, iż prędzej niejeden jeszcze postępowy „głos“ zakrzusi się i zmilknie, prędzej stu Kierszów opuści po angielsku swój obóz i chorągiew swoją, niż jeden taki szlachcic „wyleci z swego gniazda — przesądów“. A takich „marnotrawnych“ są dziś jeszcze, dzięki Bogu, tysiące, jest ich zastęp poważny; przeto ów „gmach“ nie „runął“ — runąć nie mógł, gdyż podstawy jego trwalsze i silniejsze, niż podstawy całego tego rzekomego postępu, którego godłem, hasłem, ideałem i szczytem wszelkich pragnień — rubel.

Gdyby też ktoś chciał poszukać wątku onego alarmu

na temat *całkowitej* ruiny naszej większej własności, kto wie, czyby na jego dnie tego hasła — tego ideału nie znalazł. Albo lepiej przypuśćmy inne g d y b y. Gdyby nasi bankierzy — przepaszam — nasi „podskarbiowie narodu“ zechcieli głośno myśleć, moglibyśmy bardzo łatwo usłyszeć taki, dość ciekawy, monolog:

— Ta owa własność ziemską przechodzi szwilę ciężką, ale czyż nie na to Jehowa wyposażył nas „żywołnością“ węża, chytrąsią lisa, sokolim rzutem oka i pamięcią psa — iżbyśmy umieli z chwil pododnych korzystać? Wszakże ich bieda to nasze żniwo, a chwila przesilenia może minąć tak, jak przemija wszystko, więc trzeba ją schwytać, przedłużyć i wyzyskać. Dajmyż przeto natchnienie prasie — i tej co woła: postępuj tu, postępuj tam, postępuj wszędzie, i tej co w imię braterstwa i jedności gotowa zawsze namawiać społeczeństwo iżby oddało nam — wszystko. Niech ci nasi heroldowie zadną w swoje trąby, puzony, niechaj wrzeszczą co tydzień, co dzień, co godzinę bodajby, że ta własność ziemską jest w kompletnej ruinie, że to *całkiem* już bankrut, a my z tym bankrutem damy sobie radę... My jemu, przy pomocy tych wrzasków i alarmów, utrudnimy kredyt, my wyciągniemy z niego więcej jeszcze, jak najwięcej o d s e t e k, my tę chwilę c i e ż k ą przedłużymy na lata, wysyiemy ją do ostatniej kropelki...

I widzimy, że według tego właśnie programu, na obecną chwilę, dzieje się wszystko składnie. Heroldowie trąbią, wrzeszczą, gwizdzą, urządzając nad własnością ziemską istną kocią muzykę, a n a s i „podskarbiowie narodu“ śmiejąc się w duchu z zainscenowanego przez siebie widowiska, podrygują z radości.

Całe szczęście tylko, iż one trąby warszawskiego postępu są coraz mniej donośne, a niektóre z nich umilkły już nawet. „Świt“ — ów „Świt“ pana Lewenthala, jest tego świeżym właśnie przykładem. O jego „zaćmieniu“ wspominałem już raz i byłbym nie wspominał więcej, gdyby nie ta, dość ważna i ciekawa w swoim rodzaju okoliczność, że pani *M a r r é n e*, w liście pisanym do „Przeglądu Tygodniowego“ opowiada wyraźnie, iż szacowny ten, pod jej kierunkiem zostający organ, skonał aż... na 60-ciu wiernych mu abonentkach...!

Pojmuję żal tego gronka niewiast p o z y t y w n y c h; słyszę nawet, iż wespół z nimi powstał projekt uczczenia pamięci „swego pisma“ odpowiednim nagrobkiem, a sprzyjając tej myśli, radbym zaproponować położenie na tym pomniku „wstępcznictwa“ kobiet polskich odpowiedniego napisu, którego treść i forma mogłyby być — ot dajmy na to — takie:

B. p. „ŚWIT“.

Przechodnia, cyt!
Tu leży „Świt“.

Już go anioł śmierci musnął;
Dosyć biedak się natrudził,
Bo wciąż nasze panie budził,
Budził, budził — aż sam usnął.

Każdemu przecież smutkowi towarzyszy pociecha, więc też i nasze pozytywistki, po zgonie „Świtu“, pocieszyć winien triumf, odniesiony przez najwybitniejszą i najpoważniejszą ciotkę ich — „kierunku“. Pani Elizie Orzeszkowej, „znakomitej“ twórczyni Meira Ezołowicza, Eliasza Makowera, Widgera, Gedali i tylu innych, z a c n y c h, s z l a c h e t n y c h, p r a w y c h i wysoce tolerancyjnych żydów, walczących z przesadami niegodziwych, przewrotnych, fanatycznych chrześcian, urządzono w Warszawie owacę i, „jako znak hołdu dla jej zasług“, wręczono jej dar pamiątkowy — „presliczne, złote pióro, ozdobione drogiemi kamieniami“. Kto wziął udział w tym akcie? — pytasz ciekawie, czytelniku, i odpowiadasz: — Naturalnie żydkowie, zżydziali polaczkowie — i bezwyznaniowcy. Ba, gdyby tak było, byłoby to rzeczą nietylko naturalną, lecz zupełnie słuszną. Było przecież inaczej... Organa pana Lewenthala, z pychą i niedobrze ukrytą ironią, ogłaszają światu, że aktu owego „hołdu“ dla pozytywistki dopełnili trzej, k o n s e r w a t y w n i od stóp do głów pisarze: *Jenike, Gregorowicz i Pług*.

„Pióro złote — woła jeden z organów wspomnianych — ofiarowane w ten sposób i przez t a k i c h ludzi, to rodzaj buławy hetmańskiej“!...

Mamże drwić, mamże szydzić nietyle z tej „buławy“ — bo to samo drwi z siebie — ile raczej z tych, co dostąpili honoru jej „wręczenia“? A niechże mnie Bóg bronil „Przed siwą głową powstań“... Gotów też jestem zawsze powstać, uszanować tych dobrych w gruncie ludzi i z kądinąd nie bez zasług pisarzy, ale nie mogę się powstrzymać od podziwu

wobec k o n s e k w e n c y i ich zasad i przekonań. Gdy ich widzę wręczających dar i składających hołd pani Orzeszkowej — zdaje mi się, iż równocześnie słyszę taką przemowę: Czcigodna Pani! Niechże to złote pióro służy ci do dalszego zohydzenia tych właśnie ideałów, które my kochamy, szanujemy i czcimy, tych wierzeń które my wyznajemy i których mamy bronić publicznie; niech ci ten dar służy do szarpiania sztandaru, pod którym my od lat tyłu stoimy! Czy takim było przemówienie trzech poważnych pisarzy i k o n s e r w a t y s t ó w wręczających „buławę“ propagatorce „wolnej myśli“ i „moralności niezależnej“ — nie wiem; wiem tylko, iż t a k i e byłyby k o n s e k w e n t n e m.

O biedny kierunku zachowawczy! Takichże to masz wiernych ci stróżów i obrońców? Takimże to przykładem poszanowania swych zasad, wyznawanych publicznie, mają nam świecić starsi. posiwiali już bracia? Kończę, gdyż nawet k a m i e n n e moje serce mogłoby mi tym razem spłatać figla i zaśmiać się jakimś śmiechem — niemiezkim. Jakiż bo widzę przerażający chaos, jaki rozstrój i rozbieżność moralne!

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Nie nowego pod słońcem. — Jak się Dr. Koch nazywał przed erą chrześcijańską? — P. Favier, Hannibal i Scypio Afrykański. — Dwie kardynalne dewizy. — Elegancya.. nieznaną persom w stosunku do kobiet. — Przesąd naszego ludu podobny do perskiego. — Potwory cywilizowane. — Brukselski dyrektor teatru. — Elegancya nieboszczki pani Nudham. — Dla czego ludzie coraz wcześniej umierają? — Niefortunny wybór pola do współzawodnictwa. — Po urodzinach cesarskich. — Pogrzebki „Kolońskiej“ i „Norddaiczerki“. — Szalona hipoteza. — Książę Bismark za projektem kościelnopolitycznym. — Co mu pozostaje w dalszym ciągu? ...

Nil novi sub sole... Mogłbym być powiedzieć poprostu: „Nic nowego pod słońcem“, ale w tej epoce postępowego zdziczenia, kiedy naprzykład taki naród francuzki, jeszcze wczoraj stojący na czele cywilizacji, zaprowadził u siebie szkoły, w których o promocyi z jednej klasy do drugiej stanowi — mustra, mimowoli człowieka, a tembardziej takiego jak ja zacofańca, zbiera ochota pokazać, że w szkołach do których on chodził, jeszcze czego innego, nie mustrzy uczono... Więc powtarzam: *nil novi sub sole!* Słyszeliście a przynajmniej czytaliście z pewnością, kochani Państwo, o doktorze Kochu, co wynalazł niby teoryę bakterij czyli mikrobow, niesłychanie drobnych żyjątek, które mają być sprawcami chorób wszelakich. I cóż się teraz pokazało?... Oto że na sto lat przed Chrystusem bakterye znane już były nauce i miały swego Kocha, tylko że ten Koch zwał się Marcus Terrentius Varro. Ten tedy Koch przedwiekowy, w dziele „O ziemiaństwie“ („*De reru rustica*“) opowiada o drobnych niezmiernie, niedostrzegalnych dla wzroku żyjątkach, które przez usta, nos i t. d. wchodzą w ciało ludzkie i stają się przyczyną rozmaitych chorób. Dlatego radzi obierać na mieszkanie miejsca przewiewne i suche, żeby owe żyjątka wiatr unosił, albo żeby wyginęły od suszy. Kubek w kubek Koch dzisiejszy.

Ci starzy doprawdy chyba wszystko znali i umieli; jestem przekonany, iż niedługo pokaże się, że Hannibal pod Kannami melinitem rozbił rzymskie legiony, a zato potem Scipio Africanus roburitem Kartaginę w powietrze wysadził.

Otóż, chcąc ich obu zakasować i pokazać, że ostatecznie wiek XIX po Chrystusie stać na concept, na jaki się nie zdobył wiek II przed Chrystusem, francuzki inżynier, niejaki Favier, wynalazł nowy materyał wybuchowy, wobec którego wszystkie znane dotąd są niby wodą z cukrem wobec kwasu pruskiego. Nowy ten kordyał na rany ludzkości, oprócz niesłychanej siły wybuchowej ma jeszcze tę wielką zaletę, że owa siła jest w nim niezmiernie głęboko ukryta, tak, że ją nie łatwo wydobyć; ani uderzenie, ani ogień nawet nie wywoła wybuchu; trzeba się o niego dopraszać za pomocą środków obmyślanych przez wynalazcę. A więc: siła i bezpieczeństwo!... Jestto druga, późniejsza z dwóch dewiz, na których świat dzisiaj stoi. Tamta pierwsza brzmi: Taniłość i elegancya!

Zwłaszcza elegancya!... W niej leży prawdziwe kryterium cywilizacji, którego pozbawione są narody pograżone w ciemności i dzikości. U nas naprzykład mężczyźni, choć co prawda pociesznie się krzywią i zżymają ramionami, przez elegancyę jednak nic a nic, marnego słowa nie mówią kobietom zabierającym się do fachu pisarskiego. Wyjątek stanowią „krytycy“, ale ci się nie liczą. Tymczasem, niechno-by się w Persyi która kobieta chciała zabawić w literatkę... Winszuję ale nie zazdroszczę, Persowie powiadają, że „kure którą piał zaczyna, zarznąć trzeba czempredzej“ i odpo-

wiednio do tego postępują. Dziwna rzecz, iż u ludu naszego panuje ten sam co u persów przesąd, — naturalnie co do kur nie co do kobiet; u nas literatura nie zapuściła jeszcze tak głęboko korzeni w lud nasz płci żeńskiej, żeby baby po wsiach aż piały... to jest chciałem powiedzieć: zabierały się do pisania książek.

I u nas wprawdzie w Europie trafiają się cywilizowane potwory, które wazą się „brać“ płeć piękną „na kawalę“, ale czynią to przynajmniej sprytnie, gładko, jednym słowem z elegancją. Tak np. pewien dyrektor teatru w Brukselli wydał przepis, obowiązujący damy do zdejmowania kapeluszy podczas przedstawienia; zrobił jednak grzeczny wyjątek dla osób w pewnym już wieku, dla których siedzenie z gołą głową mogłoby być żenujące. No, oczywiście pokazało się, że osób płci żeńskiej w pewnym wieku w Brukselli wcale nie ma, ale samo przypuszczenie ich istnienia ze strony dyrekcji było rodzajem impertynencji, za którą się słusznie ukaraną została widząc, że ów grzeczny niby wyjątek był rzeczą zupełnie zbyteczną.

Już to w elegancyi płeć brzydka nigdy pięknej nie wyrówna. Czyż którego z nas stać na to, żeby zostawił po sobie taką garderobę jak piękna pani Nudham w Paryżu, która żyła nie długo i nawet nie w całym tylko w pół-świecie, a po której spuścizna wykazała podczas licytacji 70 z górą toalet i kostiumów, 15 płaszczów, nie licząc paltotów, okrywek, żakietek, peleryn, pelerynek i t. p., 150 koszul dziennych i tyleż nocnych, z samego batystu i jedwabiu, 165 par pończoch kolorowych jedwabnych, 275 chustek do nosa, i w tym samym stosunku masę innych części ubrania, a istny magazyn parasoli parasolek, lasek, wachlarzy i t. p. Pytanie: jakby była wyglądała ta spuścizna, gdyby pani Nudham była żyła dłużej, albo gdyby była żyła w całym, nie w pół świecie, między którymi oczywiście zachodzi ta sama różnica, co między „całą gębą“ a „półgębkiem“...

I to także pytanie: dla czego ludzie coraz wcześniej umierają?... Ja tam nie wyprowadzam ztąd żadnych wniosków, broń Boże, tylko konstatuję fakt, ale co prawda to prawda, że ilość przedwczesnych zgonów wzrasta w tym samym stosunku co ilość doktorów. To trudno!... prawdy czapkę nie zakryje. Niemcy mają już aktualny proletaryat doktorski, z którym nie wiedzą co począć, bo lekarzy namnożyło się dwa razy tyle jak ich potrzeba. Czy dla tego Niemcy są zdrowsi od innych narodów?... Niekoniecznie. Wprawdzie cesarz Wilhelm, felmarszałek Moltke i książę Bismark dają dobry przykład długiego życia, ale też to są zdrowia datujące się z czasów, kiedy jeszcze ludziom o proletaryacie lekarskim ani się nie śniło. Słusznie tedy prezes Stowarzyszenia lekarzy niemieckich wydał cdezwę do przełożonych gimnazyów i wogóle zakładów naukowych, aby młodzieży odradzali poświęcanie się nauce medycyny.

Zdaje się więc, że i ta część płci pięknej, która w emancypacyjnej pogoni za owładnięciem zajęć, dawniej mężczyźni jedynie przysługujących, rzuciła się między innemi i na medycynę, nieszczęśliwy wybór zrobiła. Dopóki doktor w spódnicy jest ciekawością, nosi na sobie stempel pewnej oryginalności, dopóty pół biedy; ale gdy się opatrzy, gdy spowszednieje, pomnoży zastępy proletaryuszków, którzy go niezbyt życzliwie przyjmą między siebie. A do zawodu „kobiecego“ wracać już wtedy będzie zapóźno!

Zaledwie uroczystości berlińskie minęły, a już tak pięknie wypogodzona fizyognomia horyzontu politycznego skrzywiła się brzydkim grymasem alarmów wojennych. Niemcy przekonali się nagle, że z francuzami ani sposób pozostać na pokojowej stopie; — że Lesseps jest to bardzo grzeczny i bardzo wielki francuz, ale to co on gada, wobec położenia rzeczy torby sieczki nie warte; — że Niemcy, mszcząc się na Alzacyi i Lotaryngii za świeżo dokonane wybory do parlamentu, muszą w tych nieszczęśliwych prowincjach zabranych zaprowadzić porządne repressalia, — a niechoby się francuzi na to choć trochę skrzywili, niechby prasa francuzka choć słówko przeciw temu pisnęła, no!...

Że te pogroźki, wyrecytowane przez „Kölnische Zeitung“ a powtórzone przez „Nordd. allg. Zeitung“ nie zamkną ust prasie francuzkiej, ale owszem podrażnią ją tembardziej, to nie sekret; więc Niemcy wtedy krzykną na Francję że się mięsza do ich spraw wewnętrznych i hajże na nią! Chyba... chyba żeby książę Bismark... Bo są i tacy waryaci, co utrzymują, że cała ta burza gotująca się niby na Francję jest czystą komedią, służącą za pokrywkę przygotowaniom wojennym przeciw komu innemu, i że dopiero kiedy zarówno Niemcy jak Francya będą zupełnie do boju gotowe, oliwa wyjdzie na wierzch. Hipoteza to trochę za ryzykowna, ale w polityce bismarkowskiej niema nic niepodobnego.

Posłuchajmy tylko jak to pięknie książę kanclerz przemawia dziś w parlamencie niemieckim za nowym projektem kościelno-politycznym. Według niego dzisiaj, pókj z Papieżem to główny interes Niemiec; kulturkampf to nie jego, nie kanclerska sprawa; w wychowanie duchowieństwa państwo mięszać się nie powinno, komu się katolicka kościelna dyscyplina nie podoba, niech księdzem katolickim nie zostaje; najniebezpieczniejsi wrogowie porządku i bezpieczeństwa publicznego zawsze z uniwersytetów a nie z seminaryów wychodzili. Któżby tam zważał na to, że powrót zakonów obraża uczucia protestanckie; takie bagatelki nie znaczą wobec potrzeby pokoju. Notyfikacya to głupstwo!... Szaleństwem byłoby współubięć się z Kościołem o wpływ na księży, a prawa zwierzchnicze państwa, to mrzonka; — przeciw przed ustawami majowemi państwo żadnych praw zwierzchniczych nie miało, a było dobrze.

Czytając sprawozdania z tej mowy przychodzi się do przekonania, że książę kanclerz lada dzień zacznie dowodzić w parlamencie, iż polacy, to najzdrowszy, najlojalniejszy, najpożyteczniejszy żywioł państwowy pruski, i każe Niemcom uchwalić dwustumilionowy fundusz na wykupienie od siebie samego ziemi którą zabrał polakom przy pomocy funduszu stumilionowego...

Qui vivra, verra!

E. Jerzyna.

JUDAICA

Pojedynek i proces Drumonta.

(Dokończenie.)

Prezes Izby 10-tej był uszczęśliwiony, że nareszcie znalazł człowieka, z którym wspólnie mógł drzeć ze zgrozy. Ale w skutek jakiejś oślakanej fatalności zdawało się, że widok tej straszliwej walki odebrał zupełnie głos p. Balowi. Prezes zmuszony był powtarzać głośno zeznania świadka, odzywając się do niego od czasu do czasu z lekkim tremolando.

— Odgryzali sobie nosy, wszak tak, proszę pana?

— Tak, panie prezesie — odpowiadał p. Bal głosem coraz bardziej stłumionym i jakby z pod ziemi wychodzącym; — obgryzali sobie nosy!

Odwołują się do wszystkich ludzi dobrego smaku w całym Paryżu, nawet do moich najzaciętszych nieprzyjaciół, do dostojników wszystkich łóż massońskich, niech powiedzą, czy przypuszczają iżbym miał gust tak zepsuty, żebym mógł czuć apetyt na nos Meyera.

W ten, mniej więcej, sposób, Drumont opisuje humorystycznie cały przebieg swej sprawy z Meyerem, a następnie, przechodząc do dzisiejszych trybunałów francuzkich, twierdzi, że dziś w Paryżu i w ogóle we Francyi, dość jest być adwokatem, a obok tego należeć do któregośkolwiek ze stronnictw zachowawczych, aby przed sądami republikańskimi przegrać sprawę najsluszniejszą. Dla tego to uczciwi adwokaci tej kategorii nie podejmują się obrony przestępców w sprawach kryminalnych, nie chcą brać na swoje sumienie odpowiedzialności za wyroki potępiające ich klientów dla tego głównie, że oni ich bronili. Drumont przytacza znane powszechnie podobnych wyroków przykłady. Tymczasem przeciwnie, najzatwardziały zbrodniarz, broniony przez adwokata republikańskiego, może być pewnym że się wybiega od kary, a w najgorszym razie zostanie ulaskawiony przez p. prezydenta rzeczypospolitej. Jeden z korespondentów „Figara“ opowiada, że na wyspie Nou znajduje się człowiek który zabił pięć osób, który trzy razy był skazywany na śmierć, i trzy razy ulaskawiony przez p. Grévyego. Drumont przytacza słowa pewnego urzędnika sądowego, który zapytany, dla czego z pomiędzy dwóch skazanych na śmierć morderców kupca z ulicy Angoulême, Meyer, winniejszy, został ulaskawiony, a Gaspard'owi, mniej winnemu, odmówiono ulaskawienia, odrzekł: „Od czasu jak Grévy objął władzę ani jednego żyda nie stracono, i ani jeden nie będzie stracony za rządów dzisiejszych.“

Tylko taki nieład, zdaniem Drumonta, wytłumaczyć może takie wyroki, jak ten który wydała izba 10-a w sprawie Mayera, który „zdaje się być redagowany przez mazgaję, a dyktowany przez fałszerza“.

Drumont wyznaje, że nie upiera się przy tej nazwie fałszerza; Barthelon właściwie nie sfalszował żadnego dokumentu, może dla tego, że nie było w tej sprawie nic do sfalszowania. Oświadczają, że napisał ten wyraz fałszerz dla położenia silniejszego nacisku i dostarczenia ministrowi sprawiedliwości punktu wyjścia, jeżeli zechce proces przeciw niemu wytoczyć.

„Książki takiej jak „Francya żydyziła“ nie ogłasza się dla własnej przyjemności, ale dla dowiedzenia tezy, o której prawdzie jest się przekonany. Otóż ja twierdzę — mówi Drumont — że żydzi we Francyi postawieni są na stanowisku uprzywilejowanym, że są wyżsi nad prawo, że mogą sobie pozwalać bezkarnie tego, co u chrześcian bywa karane!”

Na dowód tego przytacza ustęp z „Latarni“, zostającej pod dyrekcją p. Eugeniusza Mayer'a, o wyroku trybunału w Mont-de-Marsan, zatwierdzonego przez sąd wyższy w Pau:

„Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek mówimy:

„P. prezes Tourné dopuścił się fałszu i kłamstwa, nie licząc przemieszczeń.”

„A po wyroku sądu wyższego dodajemy:

„A większość trybunału i izba poprawcza sądu w Pau stały się współwinnymi zbrodni pana Tourné przez utajenie, gdyż sprzyjały się wykazaniu prawdy.”

„W trybunale de Mont-Marsan, w osobach pp. Garrelon, Marradt, Lacade, d'Uzer jest czterech fałszywych świadków.”

A w jednym z późniejszych numerów „Latarni“ znów stoi:

„W sądzie w Pau, w izbie poprawczej, jest cała banda urzędników przekupnych.”

„Nabyliśmy prawa twierdzić, mimo orzeczeń i wyroków, że prezesem trybunału w Mont-Marsan jest fałszerz, że sprawiedliwość wymierzają tam czterej sędziowie, będący fałszywymi świadkami, i że wszystko dzieje się tam pod skuteczną protekcją izby poprawczej w Pau, wybranej i wysortowanej do tego dzieła rozboju sądowego, dzieła, które Izba doprowadziła do skutku aktem zbiorowego przestępstwa.”

P. Eugeniuszowi Mayerowi nie wytoczono za to procesu.

„Jeżeli tedy mnie wytoczycie proces za podobne wykroczenie, ale spełnione w formie mniej grubiańskiej, znajdę sposobność wyręczyć jeszcze głębiej w umysłach moich współobywateli moje przekonanie. Niema we Francyi uczciwego człowieka, nawet nie podzielającego moich przekonań, któryby nie uległ sile mego dowiedzenia. Robotnik, najnieprzejawniejszy moim poglądom pod pewnymi względami, powie: „Drumont, to może umysł krzywy, ale on jest obywatelem francuzkim, jest bardziej obywatelem francuzkim niż Mayer, który się urodził w Frankfurcie, dla czegoż więc stosują do niego inne prawo, różne od tego które stosują do Mayera? Dla czego doś jest być żydem niemieckim, współwyznawcą p. Rotszylda, aby być wyższym nad prawo?”

Przysięgli potwierdziliby prawdopodobnie to zdanie.

Drumont jest przekonany, że byle izba przysięgłych była uorganizowana jak się należy, przysięgli, choćby byli prawdziwymi republikaninami, takby powiedzieli:

„Wyrażenia obwinionego są może pożałowania godne, ale równość jest zasadą dzisiejszego społeczeństwa. Żyd, Mayer nie tylko nie został skazany, ale mu nawet procesu nie wytoczono; nie możemy więc skazywać chrześcianina Drumonta za wykroczenie zupełnie podobne.”

„Przyznajcie — woła Drumont — że taka decyzja, po rozgłosie jakiego nabrała „Francya żydyziła“, byłaby mistrzowskim policzkiem danym w twarz książętom Izraela!”

„Izrael znajduje się w tym momencie psychologicznym, w którym, cokolwiek się zrobi, można być prawie pewnym, że się zrobi głupstwo. Widzę ztąd Bedorridów, Loewów i całą falangę urzędników-żydów, Blochów, Rosenfeldów, Alphanderrych, zebranych wraz z królami finansów na radę, w rodzaju tej, jaką zebrał Panurg, gdy „się radził Pantagruela, ażali ma się ożenić, czyli też nie.”

„Ależ to będzie wyznanie niemocy, jeżeli zostawimy takie gadanie nie ukarane!”

„— A więc wytoczcie proces, do licha!”

„— Ale jaki to znów skandal będzie, jeżeli autor zostanie uniewinniony, tak jak Mariotte bonapartysta i Jubin Gueste socjalista?”

„— A więc nie wytaczajcie procesu...”

„Nie jestem pewny jaka decyzja zapadnie; moi przyjaciele także.”

„— Ten rząd taki nikczemny! — rzekł jeden z nich.”

„— Taki podły! — dodał drugi...”

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Wystawa projektów kościoła na Pradze. W tych dniach otwartą została, w jednej z sal ratuszowych, wystawa projektów konkursowych na budowę kościoła prazkiego. Mimo pewnych,

lekkomyślnych lub też tendencyjnych wystąpień przeciw konkursowi, wystawa tak pod względem ilości, jak również i jakości projektów, przedstawia się wcale dobrze i okazała. Dwa dziesięć pięciu architektów naszych nadesłało swe prace, z pomiędzy których kilka zwłaszcza odznacza się niezaprzeczonemi zaletami.

Wystawa ma trwać tylko tydzień, to jest do niedzieli jutrzejszej, poczem, we Wtorek, już ma nastąpić ogłoszenie rezultatu konkursu.

Nabożeństwo za spójność duszy ś. p. J. I. Kraszewskiego.

W ubiegłą Sobotę, odbyło się w kościele Ś. go Krzyża, urządzone staraniem przedstawicieli prasy, uroczyste nabożeństwo żałobne za spójność duszy Kraszewskiego. Na wysokim katafalku ustawiono symboliczną trumnę, a przed nią dużych rozmiarów biust i szkicowy portret znakomitego pisarza. Katafalk otaczały kwiaty oraz rośliny egzotyczne, cała zaś świątynia, zapełniona szczerze publicznością, była wspaniale oświetloną. Mszę wielką odprawił ks. kanonik Knapiński w asystencji kleru. Podczas nabożeństwa, artyści wykonali mszę żałobną Moniuszki, oraz inne utwory muzyczne. W wykonaniu śpiewów brali udział pierwszorzędni artyści opery warszawskiej, w muzyce zaś uczestniczyły orkiestry Teatrów Warszawskich: Wielkiego, Rozmaitości i Małego. Mowy nie było żadnej.

W Lublinie, Łodzi oraz innych miastach prowincjonalnych, odprawionemi zostały również uroczyste nabożeństwa żałobne.

Według telegramu T. T. Jeża, otrzymanego przez „Kuryer Warszawski“ zwłoki ś. p. Kraszewskiego miały być wywiezione w ubiegły Czwartek z Genewy drogą na Frankfurt do Krakowa, gdzie staną mają w Niedzielę d. 3-go b. m.

Towarzystwo subjektów handlowych — chrześcian. Że każde zjednoczenie tworzy siłę, stwierdza to wymownie nawet tak niedawna instytucja, jaką jest „Towarzystwo subjektów handlowych i przemysłowych m. Warszawy“ (chrześcian). Uorganizowane przed dwoma zaledwie laty, dziś stanowi już korporację liczącą 600 blisko członków, związanych celem niezmiernie ważnym i szlachetnym, jakim jest pomoc w zająmna. Towarzystwo posiada obecnie kapitał zasobowy wynoszący rs. 3,800, obok zaś tego, ma ono złożone w zarządzie szpitala ewangelickiego rs. 1,800 i deponowane w urzędzie starszych Zgromadzenia kupców rs. 7,300. Ta ostatnia suma dotychczas pozostaje w sporze, o którym, ze względu na jego wysoce charakterystyczne i pouczające znaczenie, pomówimy osobno. Tymczasem nadmienić winniśmy, iż odbyte w tych dniach ogólne posiedzenie członków Towarzystwa, przekonało nas o żywym i szczerem interesowaniu się sprawami instytucji wszystkich jej uczestników, a sam ten fakt jest już godzien pochwały..

W ciągu roku zeszłego przyjęto członków 235. Na zapomogi asygnowano rs. 362; na koszt leczenia rs. 887 kop. 45; na pożyczki udzielone 18-stu członkom rs. 680 kop. 60. Biblioteka Towarzystwa posiada dotychczas 173 tomy.

Utworzono nadto oddzielny fundusz p. n. „funduszu humanitarnego“, który powstaje z pewnego procentu od dochodu z zabaw, a służy na opłatę wpisów szkolnych za studentów i uczniów będących dziećmi niezamożnych członków, na zapomogi przy zakładaniu handlowych na własną rękę, na udzielanie członkom Towarzystwa lekcji buchalterii oraz języków obcych, niezbędnych w zawodzie knpieckim i t. d.

Jak przeto widzimy, Towarzystwo jest już obecnie na drodze do osiągnięcia w całej rozciągłości uczciwych swoich celów, czego mu też z serca życzymy. Słuszność wreszcie nakazuje wyrazić Zarządowi Towarzystwa w ogóle a prezesowi jego, panu Stanisławowi Skorupskiemu w szczególności, szczerze słowo uznania za sumienną — jak o tem świadczy sprawozdanie — i rożną pracę dla dobra instytucji, która z czasem tyle ważnej sprawie wytworzenia się szerszego a zdrowego zastępu kupiectwa polskiego może oddać wielką, rzeczywistą usługę.

Jubileusz. W dniu 25 z. m. w tutejszem Towarzystwie Muzycznym odbyła się pełna szlachetnego znaczenia a rzewna zarazem uroczystość. W dniu tym bowiem, z inicjatywy dyrektora Towarzystwa, Z. Noskowskiego, uczczono 60-letnią, i zawsze zaczną działalność nestora muzyków polskich Józefa Brzowskiego, autora wielu dzieł znamienitej wartości i inspektora Konserwatorium warszawskiego, od chwili założenia tej instytucji. Uroczystość odbyła się w sposób improwizowany, ale i serdeczny naprawdę. Noskowski zaprosił tutejszy świat artystyczny na próbę koncertu i, wśród grzmiących okłasków zebrania, wręczył czcigodnemu jubilatowi dyplom na członka honorowego Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego. Godność taka nadawaną bywa bardzo rzadko i wyjątkowo jedynie zasłużonym artystom, lecz to właśnie nie podobało się widocznie pewnym „wielkim“ (ach! jak wielkim!) — kierownikom pewnej instytucji muzycznej, którzy na uroczystości tej jednego z najbardziej zasłużonych kolegów — świecili nieobecnością. Zostawmy ich jednakże na ten raz w spokoju i nie zamajamy chwili tyle sympatycznej nie tylko dla same-

go jubilat, ale i dla tych wszystkich, co zasługi położone dla dobra sztuki polskiej rzeczywiście cenić i cześć umieją.

Odnaczenie. Ze sprawozdania akademii medycznej w Paryżu dowiadujemy się, że komisya higieny przyznała dwa medale brązowe rodakom naszym. Otrzymali je: dr. Cypryan Czajewski lekarz z Orleanu i dr. Henryk Gierszyński z Quarville.

Z prasy. P. Aleksander Kłobukowski, radca Towarz. Kredytowego Ziemińskiego, obywatel znany dobrze w kraju i używający powszechnego szacunku, pomieścił w „Słowie“ i „Gazecie Warszawskiej“ obszernie i bardzo szczegółowe wyjaśnienie z powodu znanego wystąpienia p. Waliszewskiego, obrzucającego niesławą nie tylko cały stan ziemiański ale i jego instytucję: Towarzystwo Kredytowe Ziemińskie. Z wyjaśnienia tego, opartego na zasadzie najformalniej przeprowadzonego śledztwa, okazuje się to, o czem zresztą wiedzieliśmy już przedtem, a mianowicie, że szanowny korespondent z nad Sekwany i „doktor obojga praw — do usług“ użył swego „niezależnego“ pióra przedewszystkiem gwoździ do dogodzenia — prywatnie, czyli że popełnił czyn nie liczący ani z jego tytułem, ani ze zwykłą sumiennością, a organ petersburski — „Kraj“ — aprobując to wystąpienie i dając mu skwapliwie miejsce w swych szpaltach, udzielił sobie patent na brak wszelkiej powagi i taktu dziennikarskiego, do czego przecież to pismo zdradza tyle pretensyj!

„Głos“ sprzedany został przez licytację publiczną za 209 rubli!... Nabywcą tego spadku po „znanym“ aferzyście stał się p. Józef Potocki, dawniejszy współpracownik, a obecny redaktor rzeczonoego organu.

Z teatru i muzyki. W Sobotę zeszłą odbył się w Warszawie pierwszy koncert nowego stowarzyszenia śpiewackiego p. n. „Lutnia“. W pierwszym tym występie swoim, „Lutnia“ zaprezentowała się dzielnie i wielce sympatycznie, — a dyrektorowi jej, panu Piotrowi Maszyńskiemu, za podjęty trud około uorganizowania nowej instytucji i za jej kierownictwo, które, w początkach zwłaszcza, nie jest rzeczą łatwą, należą się słowa najszczerzego uznania i podzięk.

W Lublinie przedstawiano w tych dniach „Fausta“ Gounoda. Tytułową partję śpiewał p. G. Czernicki, a że z trudnego zadania umiał on wywiązać się zwycięsko, dowodem tego były grzmiące oklaski, wywoływania i ciągle owacye ze strony publiczności, — której Warszawa może śmiało zazdrościć tyle sympatycznego i prawdziwie utalentowanego artysty.

Zmarli: Ś. p. Jan Heinrich, budowniczy, znany dobrze w Warszawie za prac artystycznych i dziennikarskich — zmarł w Warszawie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Pani Bron. Sł. w K. — Dziękujemy serdecznie. Prospekta i numeru okazowe wystaliśmy w tych dniach.

Panu M. Prądź w Róż. — Zużytkujemy.

P. Feliks. Kit. inż. w Warsz. — Uwagi najzupełniej słuszne; nie wiemy jednak, dlaczego pisma bezpośrednio i wyraźnie tem oszczerstwem dotknięte pominięły je milczeniem. Podług nas, jest to także pewien rodzaj oportunistu, który tembardziej rozzuchwala potwareów.

P. Adamowi Wiślickiemu. — Mógłbyś też pan, bodaj we własnym interesie, tych swoich żydków-współpracowników wziąć krócej i nie pozwalać im na takie nalewkowskie wybryki, jaki świeżo w pańskim „Przeglądzie“ popełnił jakiś Moszek czy tam Natan Korngold. Toć w sprawozdaniu z obrad w Towarzystwie popierania przemysłu i handlu pomieścił on same i to tak bezecne kłamstwa, że mogą one w oczach największych nawet przeciwników naszych, a przyjaciół pańskich, wyglądać tylko — śmiesznie. A panu przecież, zacny panie Adamie, o powagę (!) w tych przynajmniej sferach iść musi.

Reklamy i Ogłoszenia.

Artykuł wyjęty z „Evenement“

Dawniej utrzymywano, że katary powstają z przeziębienia lub przeciągów. Nowoczesna medycyna naucza, że zimno lub gorąco nie wywierają najmniejszego wpływu w tych dolegliwościach i że dla rozpędzenia miazmatów niema nigdy zanadto przeciągów. Źródłem złego są mikroby. Dla tych jednak co cierpią, obojętnem jest czy to pochodzi z przeziębienia lub mikrobów, główne zadanie tkwi w tem, ażeby się wyleczyć. (17) 1—1

Otóż kapsułki Guyot'a leczą szybko grypy, zapalenia oskrzeli i chroniczne katary. Wprawdzie Ci sami uczeni twierdzą, iż kapsułki te zawierają w sobie pierwiastki zabijające mikroby. Niech tak będzie. Zgadza się i na to.

Najtaniej i prawdziwych woskowych oraz stearynowych Świec dostać można tylko w fabryce Jana Wróblewskiego w Warszawie przy ulicy Kapitulnej Nr 8—484. (1—1)

Jest do sprzedania 100 korcy Łubiny niebieskiego, zdrowego, do siewu, po rs. 4 korzec na wagę, oraz Jęczmień 2 wagony pięknego po rs. 4 korzec, Żyta 2 wagony po rs. 5 korzec i 1000 korcy kartofli sypkich, smacznych posiadających 28% mączki po rs. 1 korzec w Korytnicy, z dostawą do stacji Chęciny Dr. Żel. Iwangr.-Dąbr. Na żądanie mogą być przesłane próbki. Adres: Kolakowski, p. Chęciny w Korytnicy. (3—1)

Z KAPITAŁEM RS. 2000

i funduszem na wkład w kwocie rs. 500 potrzebny jest zaraz wspólnik do interesu handlowego nie obciążonego żadnymi długami. Interes ten nawet w dzisiejszych czasach ogólnego zastoju, idzie bardzo dobrze i dziś zapewnić może współwłaścicielowi najmniej 1500 rs. czystego dochodu! Obecny właściciel polak, chrześcianin, życzy sobie wspólnika również polaka i chrześcianina, któryby razem z nim pracował.

Współka potrzebna jest z powodu braku kapitału obrotowego. (6—1)

Zapewnia się sumienne pod każdym względem przedstawienie interesu, bez żadnych nieuczciwych okłamywań, bez żadnego podstępnego w błąd wprowadzania.

Oferty w Redakcyi „Roli“ pod napisem M. B. S.

Świece z pszczonego wosku, różnej wielkości, białe lub kolorowe, sprzedają po kop. 75, a żółte po kop. 70; — stearynowe zaś po kop. 27, kościelne i stołowe po kop. 23 za pełny funt, w partjach hurtowych, nie licząc za opakowanie i ekspedycję do tutejszych banhofów. Opałki na zamianę przyjmują w polowie. Cenniki na żądanie wysyłam bezpłatnie.

Wosk i miód kupuję oraz sprzedają po cenach bieżących. Świece mojego wyrobu, dla odróżnienia od fałszowanych, wyciśnięty mają u dołu stempele firmowy.

JAN WRÓBLEWSKI
Parowa Fabryka Świec Woskowych, Pierników i Czekolady,
w Warszawie, przy ulicy Kapitulnej Nr. 8—484.
Firma egzystuje od r. 1844. (3 1)

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

polecą w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodnik i Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

52—14

Fabryka i Magazyń
Jozefa BUCHERA
JUBILERA
TEATROW RZĄDOWYCH
Sprzedaje
Wyroby Złote, Srebrne
i Brylantowe
Najtaniej
Z czem się poleca.
Marszałkowska 139
8-my dom
od Ogrodu Saskiego.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Blelańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

polecą wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowoniecznych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowanych.

NASIONA

WYBOROWE — polecają:

ESTREICH I PODBIELSKI

Warszawa — Hotel Niemiecki.

CYNKOWYCH BLACH

do ograniczenia matek w ulach, z dokładnymi otworami, można dostać u Gustawa Cyculskiego w Łęcznie, gubern. Lubelskiej, które do każdego systemu uli zastosować można. Cena pojedynczej blachy kop. 30, z przesyłką pocztową po 35 kop. sztuka.

Zamówienia natychmiast będą ekspedycowane.

1—1

Koronki, Żaboty, Wstążki, Garniowania do Sukien, Woalki, Rękawiczki jedwabne, Kołnierzyki i Mankiety damskie i dzieciinne, Chustki płócienne batystowe, koronkowe, do nosa. Pończochy damskie i dzieciinne, Kamusze wełniane, Halki kortowe i trykotowe, — poleca w wielkim wyborze po cenach niskich!!!

MAGAZYN BIELIZNY MĘZKIEJ A. KIERST I S-ka

5. Bielańska 5, — vis-a-vis Daniłowiczowskiej.

Wszelkie zamówienia z prowincyi skuteczniami odwrotną pocztą, franco. Ceny niskie.

26—1

Fabryka Kufków, Waliz,
Toreb, oraz wszelkich przy-
borów do podróży,
konnej jazdy i polowania,
Kurki, Spodnie, Płaszcz
skórzane,
Płaszcz, Peleryny
gumowe
Pugilaresy, Portmonetki,
Portcygany, Teki, Portfele
poleca
FABRYKA I MAGAZYN
T. L. BREYMEYER
Warszawa,
ulica Królewska Nr. 1,
(róg Krak.-Przedm.)

52-32

Nowo otworzona Fabryka Polska TKANIN METALOWYCH

oraz

Wszelkich Wyrobów Drucianych (52 23)

E. CHRZANOWSKIEGO,

W WARSZAWIE,

Bielańska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krocmałni, cykoryl, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzeln. Wszystkie przybory pasczelnicze. Sita do kończyny białej i czerwonej, specjalnie przezemnie ulepszone, które oczyszczają babkę, kaniankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencyi, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do kończyny czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia wszystkich zbóż z groszku, kukułki i kostrzewy. Liny do transmisji. Materace druciane, elastyczne do łózek, arfy do ziemi i zwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rasy, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i paryzkie od rs. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuzey. Pudła francuzkie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłobów oraz płotów drucianych, po cenach nader niskich.

Dla kaszających i osłabionych

EKSTRAKT i KARMELKI miodo-ziółto-słodowe

Fabryki „LELIWA“,

w Warszawie, ul. Zgoda Nr. 6,

analizowane i uznane przez Radę Lekarską. Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie, 50% tańsze od niemieckich, fiaska ekstraktu kop. 75, paczka karmelków kop. 15. 52-8

JAN CHRUSZCZYŃSKI

Stolarz 12-4

róg ulic Mazowieckiej i Ś-to Krzyckiej Nr. 22,
w Warszawie,

poleca w wielkim wyborze urządzenia pokoi sypialnych,
jadalnych — i na zamówienia.

SKŁAD MEBLI 13-4

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwińtych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.
DYPLOM UZNANIA. **MAGAZYN MEBLI**

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoi jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (13-12)

Zakłady Wapienne

SULEJOWSKIE I OPOCZYŃSKIE

firmy

„**JÓZEF BANDURSKI I S-ka**“

Określiwszy przymioty naszego wapna, w poprzednich ogłoszeniach, więcej teoretycznie, przy zaznaczeniu ilości i sposobu produkcji, oraz załączeniu szczegółowych analiz, wykazujących na 100 części 99 1/2, czystego wapna; niniejszem zwracamy uwagę, na fakt stwierdzony w praktyce, przez pp. Budowniczych, Majstrów mularskich i Przedsiębiorców że wapno nasze prócz wielu cennych przymiotów, wrobocie jest tak tęższe i wydajne, iż po zlasowaniu go i użyciu do robót, przyrost wykazuje się **co najmniej 25% więcej w porównaniu z innymi** (do 1600 cegły użytej do muru z wyprawą, potrzeba użyć innych marek 2 1/2 do 3 ch korcy, naszego zaś nigdy więcej **nad 2 korce**) zatem do kalkulacji ceny, tę różnicę, należy brać w uwzględnienie, z czego wypada, że wapno nasze **nie tylko jest najlepsze ale i najtańsze!**

Konkurencya znając te przymioty podszywa się pod miano Sulejowskiego, ze sprowadzaniem **posledniejszymi markami** (najwięcej **kolorem** zbliżonemi do Sulejowskiego) rekomendując je za Sulejowskie węglem palone i jakoby z naszych zakładów pochodzące, objaśniając przytem w naiwnej nieświadomości, że wapno wypalane drzewem lepsze jest od wypalonego węglem (!) dyskredytuje tym sposobem nasz produkt i wyrządza nam krzywdę! W obronie zatem własnego interesu, nie możemy tych manewrów konkurencyjnych, skierowanych nie tylko na naszą szkodę ale i ogółu interesowanego, pokrywać milczeniem i dla tego **niejszem ostrzegamy kogo należy.**

Wapno przez nas produkowane, wysyłamy na wszystkie Drogi Żelazne, za gotówkę, lub zaliczenia kolejowe (naclnahnme). Zamówienia przyjmuje kantor nasz w Warszawie Okopowa № 10. Tamże zamawiać można: **CEMENT, GIPS, CEGŁĘ i GLINKĘ ogniotrwałą, TRZCI-NE i t. p.** 0-5

„**ZŁOTY UL**“

FABRYKA PIERNIKÓW

w Warszawie, — Nowy-Świat Nr. 7,

poleca:

Pierniki słodowe, Chleb miodowy (Pumpenikel) zalecany zagranicą przez lekarzy na wszelkie **dolegliwości żołądka**, oraz **cierpienia hemoroidalne**; — ułatwia trawienie u osób słabych i wątłych dzieci. Fabryka nabywa **miód wprost od producentów**, w każdej ilości po cenach targowych, oraz **miody do picia.** (52-4)

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI I S-ka (52-13)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Młody Człowiek,

subjekt handlowy, chrześcianin, posiadający chlubne świadectwa i gwarancję wszelką, poszukuje zajęcia w jakim handlu, w Warszawie na Prowincyi i Cesarstwie. Adres pod lit: L. M., przy ulicy Krzywe-Koło Nr. 24 mieszkania Nr. 3. (4-3)

J. TUROWSKI

Nowy-Świat Nr. 23.

MALARZ-DEKORATOR ROBÓT KOŚCIELNYCH I POKOJOWYCH

ORAZ WSZELKIEGO RODZAJU ROBÓT ZWYCZAJNYCH. (52-11)

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyckiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, — Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. — Kalesony, Skarpetki i Szelki, — Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. — Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. — Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane

D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—28

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

dawniej

H. Cegielski, Trylski i S-ka

Warszawa, Miodowa Nr. 4

polecają:

NASIONA ROŚLIN pastewnych i okopowych w wyborowym gatunku, jakoto: **MARCHEW, BURAKI, ZĄB KOŃSKI, LUCERNE** etc., oraz wszelkie **TRAWY** wypróbowanej dobroci.

Cenniki na żądanie wysyłamy.

3—1

HURTOWO-DETALICZNY

SKŁAD WYROBÓW TABACZNYCH

PAWŁA KOŁODZIEJSKIEGO i S-ki

przy ulicy Nowy-Świat Nr. 51 (róg Wareckiej).

10—7

Poleca:
wielki wybór cygar, tytoniu i papierosów, z wszystkich fabryk rosyjskich i miejscowych, oraz gilzy własnej fabryki, z prawdziwej francuskiej bibułki „ABADIE“.
Dla P. P. Handlujących odstępuje towar na najkorzystniejszych warunkach.
Cenniki na żądanie franco.

Po Rs. 50, 60, 70

piękne serwisy stołowe

na 12 osób, z najlepszej porcelany, z prześlicznymi deseniami lub z monogramami, składające się z następujących przedmiotów: 36 talerzy płaskich, 12 głębokich, 12 deserowych, 12 komputowych, 12 par filiżanek, 1 Waza duża lub 2 małe, 4 półmiski owalne, 2 okrągłe, 1 do śledzi, 4 Salaterki, 2 Sosierki, 1 Kabaret do konfitur, 2 Musztardniczki, 2 Solniczki, 1 Maselniczka lub imbryk do kawy — Razem Sztuk 105. — Po rs 16 Serwisy do kawy porcelanowe, pięknie malowane składające się z 30 przedmiotów, a mianowicie: 12 par filiżanek, 12 talerzyków deserowych, 1 imbryk, 1 Maselniczka, 1 koszyk do ciast, 1 cukierniczka, 2 nalewki do śmietanki, Serwisy do chlebny porcelanowe, zawierające 16 przedmiotów od rs. 8. — Garnitury do mycia białe od rs. 3, kolorowane od rs. 4, oraz wszelką porcelanę malowaną sprzedają po cenach najniższych Zakład malowania na porcelanie **RYSZARDA FIJAŁKOWSKIEGO**, — Krakowskie-Przedmieście № 2, wprost Kopernika, w lokalu prywatnym. 3—3

JAN STRUŻYŃSKI

Fabryka Wyrobów Cynowych i Ołowianych

w Warszawie, ul. Piwna Nr. 13.

Posiada na składzie: Krzyże i figury na krzyże różnej wielkości, Aparaty kościelne, Aparaty apteczne, Naczynia Szpitalne, Plombry ołowiane, Maszyny do robienia lodów. — Formy figurowe i porcyjne, Seręgi, Szpryce, Elegatory. — Cyna wyborowa. — Ceny umiarkowane. — Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Wszystkimi tem może zaopatrywać Sklepy Chrześcijańskie na prowincyi.

Hurtowy i Detaliczny
SKŁAD

SZKŁA, PORCELANY

I NACZYŃ KUCHENNYCH

Ludwika FRINDT

róg ulic Leszna i Przejazd Nr. 1,
vis-à-vis Długiej,

na nadechodzące święta zaopatrył się w wielki wybór różnego towaru a przytem poleca Szklanki gładko szlifowane po kop. 75 za tuzin, jak również Talerze bardzo mocne po kop. 80 za tuzin i inne przedmioty — po jaknajniższej cenie. (3—3)

Główny Skład

SZKŁA I FAJANSU KRAJOWEGO
ALEKSEGO BEYTEL

przy ulicy Podwale Nr. 7,

posiada znaczny wybór towarów krajowych i zagranicznych, jakoto: **PORCELANĘ** białą i z obwódkami, kompletne **SERWISY** z porcelany, półporcelany, białe i ozdobnie dekorowane, **SZKŁO STOŁOWE**, gładkie i szlifowane, Szyby lagrowe, Belgijskie i zwyczajne do okien. Handlującym rabat. Ceny możliwie najniższe. 3—3

Treść numeru: Godne powtórzenia. — Dyalogi wiejskie, VI. (dok.) — Francya żydziła (d. c.) — Mozaika literacko-artystyczna. — Na posterunku, feljeton Kamiennego — Z całego świata. — Judaica (dok.) — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — **W odcinku:** Przez dolinę łez, powieść J. Rogosza (d. c.) — **W Dodatku** Sprawozdanie handlowe. — Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою. — Варшава 19 Марта 1887 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)